

081240

21248

10111 Lwów — Październik-Listopad 1905. ROK III.

MORIAH

240

MIESIĘCZNIK
MŁODZIEŻY ŻYDOWSKIEJ

Nr 594

W sprawach redakcyjnych:
ul. Akademicka 22.
W sprawach pieniężnych:
Steil, ul. Grodzickich 6.
Drukarnia: Skarbowska 17.

PRENUMERATA:
Rocznie 4 kor., półrocz. 2-10 kor.
kwartalnie 1-05 kor.
Numer pojedynczy 40 halerczy.
Anonse oblicza się według miejsca
drobnym drukiem.

NUMER X-XI. ROK III.
Ab-Elul 5665. Październik-Listopad 1905.

El mole rachmim	l. (Zapał).
Po pogromach	ais.
List z Kiszyniewa	
Kradzież	l. Gjesin.
Współczesny dramat żydowski	Ignacy Sziper.
Perspektywy	a.
Charakter ziemi palestyńskiej	Józef Mieser.
Przełom w syonizmie	Salomon Sziller.
The dreamers of the ghetto	l. Zapał.
Zima w miasteczku	Szalom Asz.
O polityce krajowej	a.
Ron trojański	Daggesz.
Odprawa	Dr. R.
Syonizm w Rosji	M. Kleinmann.
Z życia młodzieży, Lwów	
Nekrologia	

NOACH SIENBERG,

LWÓW 1905

DRUKARNIA UDZIAŁOWA.



„Leopolia“ pierwsza galic.
wytrobów papie.

Haendel i Silberstein, we Lw

w. rabia następujące przybory:

wszelkie zeszyty szkolne, bloki i z
rysunkowe, not. 'ki (kompedya), praeparat
teki, i kicownice itd.

Młodzieży szkolna! Kupujcie co kraj wytwarza!

W handlach papieru, żądajcie wyłącznie tylko powyższych wyro
nie przyjmujcie innych.

Wszystkie nasze wyroby zaopatrzone są w markę ochronną „Lew“.

Skutki nadużyć niszczą-
cych zdrowie, jak
pewno i trwale usunąć,
poucza jedynie w licznych
wydaniach rozpowszechnio-
na już książka ilustrowana:

Dra Retau'a

Ochrona własna

Cena wydania polskiego 2
kor., niemieckiego 4 kor.,
Tysiące znalazło w niej
objaśnienie swych cierpień,
a! za użyciem kuracji w
książce tej zaleconej zu-
pełne uzdrowienie. Za na-
desłaniem franco należy-
tości otrzyma się książkę
w kopercie franco przez
Verlags-Magazin, Leipzig
Neumarkt 21.

introligatorski

Kupfera

...owska 5.

...cho-
...wa,
...ek,



BROSZURA

dra Alfreda Dossiga

p. t.

**„Nowe drogi
w syonizmie“**

omawia sprawę Ugandy i tery-
ryalizmu, oraz kwestyę systemu
i taktyki syonistycznej w duchu
rozpoczęcia natychmiastowej pracy
gospodarczej w Palestynie i krajach
przyległych.

Cena 30 halerzy.

Do nabycia w Administracyi „MORIAX“

Lwów, Sykstuska 35.



„Mori“ za rok 1903, 1904 i 1905 sprzedaje
„Mori“ w cenie 70 h. za egzemplarz, z prze-
wag 80 h.



”אֵל מֶלֶךְ רַחֲמִים”

Tłum. zalał bóżnicę...

Nabożeństwo

Za krew przelaną braci, za męczeństwo
Niewinnych kobiet i nieletnich dzieci.
Światło kirem okryte smutno świeci
Przed chasenem — trzykroć chasen już usta otwierał,
By rozpocząć modlitwę i trzykroć zamierał
Mu głos... Zatrzęsła mu się tylko broda
Biała...

Aż nagle na piętrze jakaś młoda
Niewiasta wybuchła płaczem: „Boże!
Mój Boże!!“ i cała bożnica jak wzburzone morze
Zawtórowała... Niewiasty i dzieci szlochały...
I zatrząsł się w posadach dom modlitwy cały
I wielki nastał jęk... Starcy siwi, biali,
Nad głowami swych wnuków pochyleni łkali
I, że Pan Bóg takiej im dozwolił chwili

13740

Dożyć, skarżąc się — głośno zawodzili....
Na chwilę lament ustał — by z podwójną siłą
Wybuchnąć... oto chasen jakby nad mogiłą
Umarłych — na wschód się odwrócił, wyprostował
I za umarłych modlitwę w głos zaintonował:
El moe rach mim... Fala głów się pochyliła
I nie płakała już bożnica cała ale wyła...
Nad swą dolą nieszczesną — nad swą tułaczką,
Nad tem, że ten lud wybrany stał się płaczką
Swojej niedoli — wieczną — bez chwili wesela,
Nad wielką niepomszczoną krzywdą Izraela.....
I zdawało się, że już nie ustanie
Nigdy ten krzyk i jęk i to szlochanie...
Skończył się liskier — więc chasen na nowo
Nucić rozpoczął: pieśń Jeremiaszową.
Zadrżała żalem siwa starca głowa
I popłynęły starej skargi słowa:
„Jerozolimo! matko moja w grobie —
Jeślibym kiedyś zapomniał o Tobie
Niech język przyschnie mi do podniebienia“.
Do ostatniego duszy naszej tchnienia
Za Tobą oczy wypatrujem łzawe,
Aż ciebie matko ujrzym jako jawę....
Więc znów płacz wielki powstał — narzekanie
A za na prawdę to się kiedyś stanie,
Że synów syny, albo wnuków syny
Do utęsknionej wkroczą Palestyny
I wolni — wolnym będą rządzić krajem
I jeden powstał krzyk: Jeruszulajem!!!....
.
I tyle było utajonej męki
W tym krzyku, tyle przebytej udręki,
Taki żal — że jeszcze dziś mnie przenika
Przez wieki dręczonego krzyk ten niewolnika!!!....

Po pogromach.

I polała się krew żydowska...

Krew »Jewrejów« użyżniła znów państwo »białego cara« państwo nikczemnych czynowników, generał-gubernatorów, dzikich kozaków, barbarzyńskich żandarmów, wyrafinowanej inteligencji, metropolitów, redaktorów i oficerów i tysiące tłumów chuligańskich!

Zarumieniła je rumieńcami rozpasanych instyktów żydożer-
czych, żywionych wiekami ciemnoty i tortur a wybuchających
z żyłowiową siłą wulkanów podziemnych, w wieku »światła«
i »postępu«...

I nastały w Judzie dnię czarne pośmiertnej żałoby po dzie-
siątkach tysięcy braci i sióstr, ojców i matek, dzieci i starców za
żydostwo poległych...

Tem czarniejsze, im bardziej zczzerwieniły się ulice, pola
i rzeki Rosyi krwią żydowską, im krwawszą łuną przyświecało
niebo pożogom i rabunkom...

Tem czarniejsze, im jaśniejszy już był świt jutrzeńki swo-
body i wolności konstytucyjnej krwią żydowską dla »ludzkości«
wywalczonej...

Czarne te dnię — dziełem czarnej sotni.

I oto rozegrała się tragedia golusu...

W y z wolenie ludzkości drogą katastrofy żydostwa.
Ahaswer bezdomny znów pada ofiarą...

* * *

Marya Konopnicka każe bohaterowi jednej z swych nowel
żydowskich, Mendlowi Gdańskiemu, przygotować się w dniu rzezi
Żydów do odbycia pokuty pośmiertnej, w chwili kiedy kamień
chuliganów ugodził w czoło jego synka, choć lekką była rana...

A kiedy sąsiedzi zdziwieni pytają, dlaczego jest zrozpaczony,
kiedy mu nikt w domu nie umarł odpowiada. Umarło we mnie
całe moje serce do tego miasta...

Choć nie jeden lecz sto w nas uderzy Kiszyniewów, nie
zabijają żydostwa, ducha narodowego »עם ועז«, owszem spotę-
gujągo i zmężnią.

Naród jako taki nie zginął, choć tysiące jego
członków zginęło na polu walki rasowej.

Coś innego zostało w nas naruszone..

Całe nasze serce, całe zaufanie nasze do cywilizowanej Europy. Cóż uczyniły mocarstwa chrześcijańskiej Europy, by zapobiedz w przyszłości podobnym mordom masowym? Milczały... Co czyni Roosewelt? Milczy, a wreszcie oświadcza, że w tym wypadku nic zrobić nie może...

Anglia i Austria biorą w opiekę swoich obywateli żydowskich.

Więc może Rosya przemówi, wszak ci Żydzi to byli rosyjscy obywatele... Jeśli nie ta Rosya stara, z Pobiedonoscewem i Trepowem na czele, to przynajmniej ta Rosya młoda, ta Rosya postępową, rewolucyjną i jej przedstawiciel, kongres ziemstw i miast, obradujący w tej chwili w Petersburgu!

On zapewne, który się ujął krzywdy wielkich mas, rosyjskich czy polskich, znajdzie słowa potępienia, dość silne i wstrząsające, by hańbę narodu całego oznaką żalu i współczucia ułagodzić, by wzburzone sumienie uciszyć. Bo przed trybunałem dziejowej sprawiedliwości stanie nie tylko car i kamaryla, ale cały naród rosyjski, gdyż rząd bił Żydów, jako rewolucjonistów, ale tłumy były braci naszych, jako »Jewrejów«, jako Żydów...

Kongres milczy.

A gdzież jesteście wy matadorowie assymilacyi, którzy powiadacie, że tutaj wasza Ojczyzna?

Zasłепieńcy, toż za wasze pieniądze inscenizuje rząd pogromy, za waszą krew kupuje sobie lud rosyjski prawo do wolnego życia i wolnego mordowania Żydów!...

Natomiast w Galicyi namiestnik kraju przemówił — przemówił stwierdzając, że i u nas nie są wykluczone podobne walki na tle nienawiści rasowej i wyznaniowej.

Więc słuchajcie wy kaznodzieje, co pocieszacie nas modłami i zalecacie post dla przebłagania nieba za winy niepopołnione, za grzech nasz jedyny — żeśmy Żydami!

I wy apostołowie, co każecie nam czekać, aż nadejdzie dzień państwa mesyaszowego, aż »ludzkość« nas wybawi, — słuchajcie, mówi nam historia, że fałszywymi jesteście apostołami i złymi stróżami Izraela, gdyż nim Bóg nas wysłucha i nim ludzkość nas zbawi, padniemy ofiarą pogromów.

Czytajmy, co pisze Polakow, w postępowej gazecie rosyjskiej »Nowosti«: „Byłoby hańbą wobec ostatnich pogromów jeszcze dłużej chcieć kłamać lub zamilczeć: Wy rosyjscy liberali, radykali, socjaliści, jesteście współwinnymi!... Czyż nie była to

wasza młda teoria utrzymująca, że kwestya żydowska jest tylko »częścią ogólnej kwestyi rosyjskiej«: która upozorowała wasze nieuznawanie specyficznego kwestyi żydowskiej!

Wiedzieliście dobrze, że całe rosyjskie społeczeństwo jest antysemityzmem przejęte — już to brutalnym, otwartym już to kulturą zamaskowanym, instyktownym lub intelektualnym — do-brzeście o tem wiedzieli i cóż zrobiliście, by wasz lud z tej choroby wyleczyć? Gdzie są artykuły, z których przebiegał by się wasz ból z powodu dzikości waszego ludu... Od czasu do czasu łaskawie zwiastowaliście nam, że i Żydzi mogą być pożytecznymi obywatelami... lecz gdy Żydzi sami poczęli się nieco głośniej dopominać swoich praw, niż to było miłe dla waszego subtelno aryjskiego ucha, nazwaliście to »brakiem taktu« a nawet bezwstydną... Wasi zagraniczni apostołowie sprawiedliwości przekleństwem obłożyli żydowski »Bund« kiedy odważył się mówić o żydowskiej narodowości...

Ostatnim sprawcą tych pogromów jest rosyjskie społeczeństwo, jest rosyjski lud... Dość — powiedziałem to, co czuję i co dziś każdy Żyd czuje, który nie chce siebie sam oszukiwać.»

Lud nasz wie i czuje, że prawo i moc wszechstronnego, niezależnego życia wywalczy tylko na historycznie własnem terytorium w Palestynie.

Jaką drogą lud ma zdążać do celu, którejdy winna iść młodzież?

Niechaj biernej ofiarności, z jaką Żydzi do niedawna szli w drogę świata przyszedł »עוֹלָם הַבָּא« przeciwstawi radość życia, odwagę i dumę, świadomość siły fizycznej i duchowej, energię czynu!

Uważamy się za królów Syonu. Nie zważamy, że jesteśmy paryasami życia.

Bądźmy panami życia a uda się nam zbudować most, gdzie dzisiaj jest przepaść ogromna, między ideałem a rzeczywistością...

Żydzi do niedawna mieli bohaterów oporu, negatywnych krytyków i biernych męczenników. Radość nasza od czasów dyaspory nie płynęła z poczucia działania, agresywnej siły dokonanych dzieł...

W dniu Purymu cieszymy się, że nas nie mordowano.

Z rezygnacją szli nasi ojcowie na stosy, by ginąć za żydostwo... Dziś kuje się broń nowoczesnego Żyda, bohatera czynu.

Herzl pierwszy działał. On był mężem Czynu.

Lud żydowski wstaje do walki w organizacyi rewolucyjnej, lud żydowski ceni życie, lud żydowski zrywa się do samoobrony.

Z ludu bohater Daszewski mścicielem chce być krzywdy, Nowe tworzą wartości. Walczą o postęp. Szukają ojczyzny!...

Oto scena z tragedyi.

Metropolita chrześcijański, wracając z kościoła, błogosławił krzyżem, symbolem miłości, akt mordu i grabieży...

Krzyż stał się oto widomą sankcją zbrodni.

Przewodnią zasadą etyki żydowskiej jest sprawiedliwość, wynikająca z inaczej pojętej miłości.

Oko za oko.

Żyd średniowieczny gnany i męczony znajdował pociechę w nadziei, że wybiję godzina sprawiedliwości.

Odprawiając seder, kiedy oczekiwał przy otwartych drzwiach wnijścia proroka Eliahu, odmawiał słowa zemsty:

”שְׂפוּךְ חַמַּתְךָ אֶל הַגּוֹיִם, אֲשֶׁר לֹא יִדְעוּךָ.”

I w uszach słyszymy jak dudnią te słowa, jak uderzają falą krwi o nasze serce, powtarzamy bezwładni i nie rozumiemy słów tych. Aż przyszedł pogromy.

I zrozumieliśmy.

I powtarzamy:

”שְׂפוּךְ ד' חַמַּת רַעַל עַל כָּל הַגּוֹיִם.”

ais.

Kiszyniew 24. października st. st. 1905.

Kochani Rodzice!)*

... We środę t. j. w dzień po ogłoszeniu manifestu konstytucyjnego poczęły się rozruchy.

*) Ustęp ten, wyjęty z listu 12 letniego ucznia do swych rodziców, zawdzięczamy Rodzinie jednego z naszych towarzyszy. Daje on odbłask tej strasznej tragedyi, — jaka się odegrała w 70 miastach Rossyi a której obrazu oddać nie podobna!

Prędko zjawiły się wojska i rozprószyły tłum, który uciekając wywołał straszną panikę.

Zaraz też zaczęła zbierać się Samoobrona, jakby przeczuwając, że pomoc jej będzie potrzebna. Chuliganie tymczasem poszli do cerkwi i po wyjściu zaczęli tłuc szyby we wszystkich sklepach i domach.

Ruch w mieście ustał. Bramy pozamykano.

I powtórzyły się wypadki z r. 1903, chociaż wszyscy byli pewni, że do pogromu nie dojdzie. Chuliganie zebrali się po 2-giej ponownie i wtedy stało się widocznym, że pogrom się zacznie.

Chuliganie rzucili się na Samoobronę, która wystąpiła i zaczęła się formalna bitwa na Nowym Bazarze i gdyby nie przybyły wojska, to Samoobrona na pewne byłaby rozprószyła i pobiła tłum Chuliganów, ale wojsko zwróciło się od razu przeciwko Samoobronie, strzelając i kłując bagnetami, pozwalając równocześnie Chuliganom rabować domy żydowskie.

Dopiero po 3-iej wojsko zaczęło rozpraszać cały tłum. Rankiem we środę ogłosił był gubernator, że wszystkie domy, z których będą strzelać, zostaną zburzone armatami, dlatego to Żydzi bali się strzelać z okien. Były wypadki, iż Chuliganie umyślnie strzelali, by wywołać bombardowanie domów, tak n. p. zbombardowano dom Halperna i Śpiwaka.

Cały Kiszyniew wyglądał jak pole walki. Niema żadnej wątpliwości, że wojsko wszystkimi siłami pomagało Chuliganom. Dopiero o godzinie 9-ej raczyło wojsko rozprószyć ostatecznie tłumy łupieżców.

Myśmy zamknięci w domu błogosławili Opatrzność za uratowanie życia. Nigdy nie zapomnę tych chwil, kiedy słyszał jęki ofiar i kiedy patrzył śmierci w oczy.

Po pogromie miasto wyglądało wprost strasznie. Szyby wybite, wiele domów zburzonych.

Co chwila przynoszono wieści, że w różnych miasteczkach Bessarabii odbywają się pogromy.

W Kałarasz, gdzie chuliganie nie mogli pokonać Samoobrony podpalili miasteczko. Szpitale przepełnione. W Kiszyniewie mamy zabitych 30 Żydów a rannych 50, a Rosyan 25 zabitych i też przeszło 50 rannych. Zabito 2 oficerów i 6 żołnierzy a wielu rannono. Rzeczywiście, urządzimy się kiedyś w Rosyi — wczoraj dano konstytucję, dzisiaj urządzone pogrom. Dawno już, zdaje się —

powinna była zrozumieć nasza młodzież, że nie w krajach Golusu wogóle a w Rosyi w szczególe, wolno nam żyć, jak ludziom.

Jeśli nie miłość ku swemu narodowi, to przynajmniej chęć postępowania naprzód po drodze postępu, powinna zmusić naszą młodzież do wzięcia udziału w wolnościowym ruchu naszego narodu. Tylko wolny naród, który ugruntował własny dobrobyt, może pomyśleć o dobru innych narodów.

Z pozdrowieniem syońskiem

Wasz Syn....

Ljesin.

Kradzież.

Na cmentarzu głucha wrzawa:
Dzwonią szable i ostrogi,
Wóz się toczy, wiezie trupa,
Słychać straży tupot srogi...

Północ dawno już minęła.
Groźnie sterczy mur cmentarza,
Straże groźne jak postrachy
Ot pukają w dom grabarza...

Poprzez groby pomruk idzie...
Wicher krzewy gnie dokoła.
Cisza wraca tajemnicza —
A głos ciemny szorstko woła:

„Chyżej! Wyjdz! Przeklęty Żydzie!
„Wyjdz i zobacz! Nosim tobie
„Nakazaną pilną pracę:
„Buntowczyka złożysz w grobie“!

Błady księżyc w dół spogląda...
Smutne, smętne jego lica.

Widne jemu ludzkie zbrodnie
Widną tajemnica...

Widny jemu trup stężały
I krwią skrzeplą groźna rana
I skrzywiona bólem śmierci
Bohaterska twarz młodziana.

Blady księżyc objął strażę.
Na ich sercach lęk osiada
I półszepem, drżącym głosem
Jeden z straży opowiada:

„Księżyc coraz bledszy, bledszy...
„Niebo mieni się czerwono.
„Wnet też w mieście się dowiedzą,
„Że im trupa ukradziono.

„Chyżej! Kop! przeklęty Żydzie!
„Grobem niechaj krew się skryje!
„Chyżej! Chyżej kop łopata!
„Zanim świt, niech w grobie gnije!

Trwogą zdjęte stoją strażę.
Płyną cienie za gór szczyty...
A w stu barwach kapią cmentarz
Odsłonięte nieb błękity.

Młody Ranek tryumf głosi
Ukończywszy z mrokiem boje.
Na mogiłę usypaną
Śle złociste światła zdroje...

I jasnością świat się śmieje.
Wschód się jeno krwisto żarzy...
Z lękiem w sercu, drżącym głosem
Opowiada jeden z straży:

„Nowe dzieje! Nowe dzieła...
 „Trwoga łamie nasze siły.
 „Żydy łączą się i grożą —
 „Walczą przeciw nam mogiły!

„Słyszysz, jako szemrzą tłumy?!
 „Pomstę głosi sztandar krwawy! —
 „A nam strażom — przyjdzie nieraz
 „W walce paść tak, paść „dla sprawy“ (!...*)

Tłumaczył z żargonu is.

*) Obraz ten oparty na zdarzeniu rzeczywistym: policja kradnie trupa robotnika — Żyda, by zapobiedz powtórnej demonstracji podczas pogrzebu.

Współczesny dramat w języku żydowskim.

I.

Stoimy wobec stanowiska bardzo doniosłego dla rozwoju naszej kultury narodowej. Ta twórcza siła narodu żydowskiego, która przed laty niespełna trzydziestu otworzyła sobie scenę żargonową, zażądała obecnie dramatu i zjawili się prawdziwi pisarze dramatyczni.

Stworzywszy sobie scenę, dał lud żydowski świadectwo swego dojrzewania — lecz do zrozumienia, do odczucia prawdziwego dramatu potrzebował kilku lat dziesiątek uświadamiania i walki o wyzwolenie się z opajęczenia gettowego.

Sztuki Goldfadena, tego ucieleśnienia woli ludu, są plastycznym obrazem owej walki w zaczątkach, w pierwszych podrygach. Jego historyczne pseudo-opery, rażące swoim romantycznym patosem, są odbiciem gettowej psychy i potrzeb ludu. Dawały jej zapomnienie doli, dawały jej ukojenie, roztwierając przed nią księgę przeszłości, to znowu oszołomienie, ogłuszając ją hałaśliwymi skokami harlekina. Goldfaden suggestyjonował publiczność swoją. Usypiał ją kołysanką z „Akejdos Izchok“, rozczulał pieśnią opuszczonej Sulamity, to znowu budził i rozbawiał żartami Cingitanga, rozmową Ismaela z osłem — trącał o uczucia religijne, przedstawiając sędziwych patryarchów, męczenników wiary

»Rab-Joselmanna, Doktora Almosado«, to znowu czarował, prowadząc przed oczy ludu naszego ulubionego przezeń »Schlojme-hamejlech«, »Szimszona-hagibbur« lub bohaterką »Jüdis« — czasem wydierał z piersi ludu westchnienie piosenką »Oj wie güť, iz zü sein a Jid« — to znowu budził jego mistyczną tęsknotę za »dus heilige Land«. A ta muzyka Goldfadenowska — owe tak smętne melodye, dobrze są znane ludowi żydowskiemu, bo oparte one na motywach, zaczerpniętych z pieśni synagogałnych lub weselszej pieśni »marszałika«... Znaczenie oper Goldfadena trzeba oceniać duszą ludu naszego, a wtedy i te niesmaczne żarty, jakimi są zaprawione, znajdą swoje usprawiedliwienie, bo lud odczuwał je jako część swego ducha. Komedy Goldfadena są może najlepszym zaspokojeniem tego pragnienia, z jakim siedł prostaczek żydowski do swego »teatru«. Żyjąc za dnia w splotach trosk i nędzy, chciał znaleźć chwilkę, któraby go pouczyła, że i śmiać się wolno człowiekowi! A że Goldfaden, to dziecko ludu, znał dobrze psychologię swego widza, więc nie szczędził w swych komediach miejsc rozweselających, nie zrażał się przesadą ani nienaturalnem wyśrubowaniem sytuacji gwo!... konceptu. A prostaczek się śmiał do rozpuku z »witzów« błazna... bo jakże błogo zapomnieć, że nad karkiem wisi nielitosny bicz życia, życia żydowskiego.

Twory Goldfadena były przystosowane do psychy ludu żydowskiego, ale też tylko do tej psychy gettowej. Nie stanowią wyjścia ani na krok poza getto. I w tem leży ich zasadniczy błąd, z tego to powodu znaczenie ich redukuje się do minimum, gdy do nich przykładamy probierz prawdziwej sztuki z jej wzniosłymi celami, która — wedle zdania Johna Ruskina — nie ma być środkiem do wytchnienia ale której świętym celem jest stawienie życia na wyższy, podnioślejszy poziom, której zadaniem jest ujęcie prawdziwe i przedstawienie szlachetnego człowieka!

To, w czem Goldfaden grzeszył na małą stosunkowo skalę, postawiła sobie za hasło w swojej twórczości(?) fałanga geszefciarzy teatralnych, znana pod nazwą »szkoły amerykańskiej«. A więc »brały publikę« żydowską zaprawione sensacją, banalnymi konceptami i intrygami miłosnemi fabrykaty Lateinera, Horowitza, Mogulescu, Szajkiewicza, Auerbacha et consortium... Czas ich tryumfów — to czas podniesienia się kasy teatralnej — czas najzupełniejszego upadku sceny żydowskiej...

Potrzeba chwili stworzyła jednak człowieka! Pomijając Bezelieńskiego (autora dramatu »Raschi«) Lilienbluma (autora »Gestörte Chasyne«), którzy nie mało przyczynili się do skierowania sceny żydowskiej na inne tory, można właściwie dopiero Jakóba Gordina nazwać owym mężem chwili, który ujął w swe ręce reformę sceny żydowskiej. Urodzony w Rosyi — żyje i tworzy w New-Yorku, w tem mieście, gdzie scena żydowska święci tryumfy... finansowe. W dotychczasowej jego działalności literackiej możnaby odróżnić dwa okresy.

W pierwszym pisze swoje dramaty — na sposób »szkoły amerykańskiej« — dla popisu danego, ulubionego przez publikę aktora. Tak powstają jego: »Lukrecya Borgia«, »Medea«, pisane z talentem wprawdzie, ale bez znaczenia dla podniesienia sceny żydowskiej — podobnie jak bez znaczenia były przedstawienia szekspirowskiego »Hamleta«, pomimo znakomitej interpretacji sławnego żydowskiego aktora Adlera. W drugim okresie swej twórczości występuje już Gordin jako reformator sceny żydowskiej. A reforma ta polegała: 1) na przedstawieniu prawdziwego życia żydowskiego, tego życia teraźniejszego z jego specyficzną nędzą socyalną — w miejsce treści fabrykatów »szkoły amerykańskiej«, która wprowadzała na scenę żydowską awanturników amerykańskich czy angielskich, znanych z romansów kryminalnych i nadawała im tylko imiona żydowskie, by w ten sposób »załagodzić« sprawę; 2) na wyrugowaniu ze sceny żydowskiej »spassmachera« harlekina.

W spełnianiu tej drugiej części swego zadania zachowywał się Gordin z pewną rezerwą, nie chcąc narazić dyrektorów teatrów żydowskich na fiaska kasowe, któreby niewątpliwie nastąpiły, gdyby odrazu usunięto prostaczej publice żydowskiej jej ulubionego błazna. To też w dramacie swoim »Der jüdische König Lear« — Spassmachera jeszcze utrzymał przy życiu, ale natomiast obdarzył go tak małą rolą, jakby chciał zaznaczyć agonię jego i upadek. W dalszych swych dramatach, a więc w »Jesojme« (»Sierota«) »Sibirien«, »Gott, Mensch, in Teufel« — ogłosił już wyrok śmierci byłego ulubieńca. — Sztuki Gordina, pisane z talentem i to niepoślednim, który porywa się w ostatnim swoim przejawie, w »Gott, Mensch in Teufel« na odwieczne zgadnienia prometejskie i w znacznej mierze wywiązuje się z trudnego zadania, — spełniają to wickie zadanie, jakie przypadło niemieckim dramaturgom Anzengruberowi i Raimundowi. Są to sztuki nawskróś ludowe, działa-

jące wychowawczo na lud, realistycznie skreśloną prawdą a unikaniem sensacji.

Najlepszymi dramatami Gordina są bezsprzecznie: »Jisojme« i »Sibirien«, wszakże nie są bez pewnych usterek technicznych np. monologi w Jisojme miejscami czynią wrażenie melodramatu (np.: śmierć sieroty — której towarzyszy smutna aria z »Trawiaty«, grana przed oknami domu żałoby przez katarzyniarza). — W kierunku, wytyczonym przez Gordina, pracują Scharkansky, który po nieudanej próbie wznowienia Goldfadenowskiej opery historycznej z jej wielkimi niedomaganiem estetycznymi (»Kol — Nidre«) napisał »Sztandar Jehudy« sztukę, rażącą silnie zaakcentowaną tendencją syonistyczną i zbyt naciąganiem akcji, — Liebin, krawiec newjorski, który dał w swoim dramacie »Zerbrochene Herzen« wstrząsający obraz z życia proletariatu żydowskich, Richter, który w swojej sztuce »Herzele Mejichs« popełnia ten sam błąd, jaki znajdujemy w sztukach Szarkanskiego, a mianowicie daje nam sztukę »mit Tanz und Gesang«, a więc przeplatana kupletami, w luźnym stojącymi związku z akcją, która przeto niepotrzebnie jest hamowana w swoim biegu.

II.

Podczas gdy w Ameryce scena żydowska wstępuje w stadium reformy, rozwija się w Rosji — niezależnie od potrzeb sceny i potrzeb najniższych warstw żydostwa prawdziwy dramat żydowski. Sztuka pojawia się też niepostrzeżenie, tak jak wogóle cała nowoczesna literatura żargonowa była zrazu znaną stosunkowo nieznacznej, inteligentniejszej warstwie żydowskiej. Wyrósł nowoczesny dramat żydowski, jako jeden z wyrazów tej żywej łączności z tworzącymi się ideałami odradzającego się żydostwa, jako objaw nieustraszonej autoanalizy społeczności żydowskiej sub specie wyzwolenia, wyrasta we własnej formie, w języku ludu, w »mameluszon«, wyrasta w chwili, gdy naród żydowski — że użyję wyrazu Nietschego — staje się »der Schätzende« tzn. gdy stwarza nowe wartości i odnajduje »swoje«. Bez znaczenia dla żydostwa przejdą dramaty potentatów sceny europejskiej, jak »Getto« Heijermansa, »Mutter« Georga Hirschfelda lub »Syn gwiazdy« Catulle Mendesa. Cywilizacja zachodu zabiła w tych literatach indywidualizm żydowski. Kolebka dramatu żydowskiego stoi na Wschodzie, tam, gdzie — według słów Matiasza Achera — żyje lud żydowski z kulturą bez cywilizacji, a raczej na niskim

stopniu cywilizacji, lecz z bogatym indywidualizmem kulturowym. Twórcami współczesnego dramatu żydowskiego są autorzy, których imiona od dawna jaśnieją na polu beletrystyki żargonowej: Peretz, Schulem-Aleichem (Rabinowicz), Asz, Dawid Piński. Łączy ich wspólna cecha: mają na pozór opinie zwątpiałych, a jednak żywią najpiękniejsze nadzieje, mają wielkie zaufanie do nowego życia, które wyrosnie z nieszczęść narodowych i socjalnych. — Przejdźmy po krótko ich dorobek dramatyczny:

Po mało znaczącej krotchwili »Mazel-tob« (1898), tryskającej prawdziwym humorem kapcańskim. dał nam Schulem Aleichem głębszą komedię (raczej: Schauspiel) w 4. aktach p. t.: »Zeseit in Zespreit« (»W rozprószeniu« 1903),

Problem: rozpadanie się współczesnej żydowskiej rodziny burżuazyjnej.

Głowa rodziny, dorobkiewicz, kupiec — nie żałuje pieniędzy na wychowanie swoich dzieci, zgodne z wymogami czasu. A więc studia uniwersyteckie, gra na fortepianie, francuszczyzna, wszystko »modern«... Dzieci stwarzają sobie własne światy, każde ma swoje drogi, cele... Kontakt z rodzicami zwichnięty: matka, fanatyczna gosposia — i ojciec, prostak, znający jedynie swoich »puryców« — nie rozumieją swych dzieci a te się o zrozumienie wzajem nie starają.

Dom rodzinny zamienia się w dom znanych — nieznajomych... Następuje perypetya. Dzieci dorósłszy, dla urzeczywistnienia swoich ideałów... dziękują »rodzicom« za gościnność i rozjeżdżają się: Chaim, syonista wybiera się do Palestyny jako zwykły robotnik, Chana jedzie do Berna na uniwersytet, Matwaj wyjeżdża do swojej żony, potajemnie poślubionej, Flora ucieka, nie powiedziawszy nawet konwencyonalnego »a reviderci« — do kochanka. Majera Szalanta, ojca — wzywa do siebie »puryc«... Comedia finita!

»Zeseit in Zespreit« Schulem Aleichema i dramat Nadje-nowa: »Dzieci Waniuszyna« — wykazują, że podobne czynniki rozsadzają podstawy burżuazyjnej rodziny żydowskiej i rosyjskiej. Dzieci upadają moralnie, ponieważ »rodzice na pierwszym piętrze nie wiedzą, co się dzieje u dzieci na drugim piętrze«. Rodzice uchodzą w oczach swego potomstwa głównie za podporę materialną, mającą mu dopomóc do uzyskania samodzielności; z chwilą jej osiągnięcia odpada i ten jedyny spójnik.

Inaczej w rodzinie proletariusza żydowskiego. Równolegle z obrazem zgnilizny w domu Szalanta — przesuwając Schulem Aleichem obraz rodziny biedaka żydowskiego. Religijność utrzymuje w niej tę serdeczność patryarchalną, wspólna walka o wydzwignięcie się z nędzy wprowadza harmonię, spójność. Schulem Aleichem nie jest pierwszym, który ten ważny problem poruszył. Uczynił to przed nim jeszcze Juszkiewicz, jeden z najbardziej utalentowanych literatów żydowskich, piszących w języku rosyjskim. Jego dłuższa nowela »Raspad« (1895) jest niejako treściową podstawą komedii Schulem-Aleichema. Oryginalność »Zescit in zespreit« polega głównie na sposobie przeprowadzenia, pełnem prawdy psychologicznej. Kilkoma rysami kreśli Schulem Aleichem dosadnie charaktery — typy, z finezyą i humorem analizuje stany swoich bohaterów, okazując dziwnie upozorowaną obojętność w odsłanianiu bolesnej prawdy. Humor Schulema Aleichema nie jest wszakże nigdy tak rozpasanym, by w nim nie można było odszukać tego pierwiastka tragicznego, który jest jego jądrem. Łzy śmiechu i bólu łączą się w sztuce Schulem Aleichema w błyskotliwą tragikomedję życia. Takie też wrażenie czyni ostatnia farsa Schulem-Aleichema pt.: »Argenten« (1905) z pointą: »Der Jid liegt in der Erd' — in backt bejgel«.

Inaczej u Peretza. Przyszedł z nizin żydowskich, stamtąd, gdzie noc i groza władają, gdzie życie to nieprzerwane pasmo walki o chleb, widział obrazy upokorzenia, ale znalazł tu i perły heroizmu i poświęcenia, piękna i miłości, — podniósł je, oczyścił łzą swego oka, tchnął na nie ciepło swego serca i podaje w artystycznej oprawie zdumionemu czytelnikowi. Mistrz noweli, spróbował swych sił i w dramacie. »Siostry« — dramat w jednym akcie (1905) — oto najświeższy przejaw talentu Peretza.

Trzy siostry — nie owe trzy siostry z dramatu Czechowa, które duszą się w beładzie życiowym, w tem życiu mieszczańskim. gdzie to ludzie »rodzą, jedzą, piją, śpią i aby z nudów do cna nie stępieć, wprowadzają odmiany w swe życie przez plotki, alkohol, karty, zdradzanie się wzajemne...« — ale trzy siostry żydowskie, urabiające swe moralne charaktery w walce, w cierpieniu. Igraszka życia: trzy siostry żydowskie, Mirla, wdowa z kilkoma dziećmi niezaopatrzonemi, Leja — upadła kobieta, Nechuma — na równi pochyłej. Całe światło skupił artysta w osobie Leji. Róża szlachetna, którą los rzucił pod rynsztok. (Porównaj nowelę Garszyna: »Upadła kobieta«). Zdradzona przez

kochanka, chwilę swojej słabości oczyszcza ciężką pracą dla utrzymania owdowiałej siostry i jej maleństwa. Odepchnięta przez nią ze wzgardą, znosi ból cierpliwie. Gdy widzi drugą swą siostrę Nechumę na śliskiej drodze, zdobywa się na ofiarę heroiny. Kochankowi Nechumy ofiaruje... swe ciało, byle siostrze jej nie zgotował tego losu, pod jakim sama cierpi.

Akcyja rozgrywa się na ustroniu plantacyi wielkomiejskich, akompaniują śmiechy obojętnych przechodniów.

Dramat Peretza działa jak wielkie oczyszczenie. Podczas, gdy twórczość Peretza przedstawia skonsolidowanie, spokój poważny, dzięki silnej podstawie moralnej, jaką znalazł artysta w ideale altruizmu, w owej John Stuart Mill'owskiej »chustce, którą obcieramy pot i krew z czoła bliźniego« — jest twórczość utalentowanego jego ucznia Szulima Asza, nie zrównoważona, niespokojna.

Idąc z początku drogami swojego mistrza, opuścił je, bo dusza jego egoistyczna nie mogła znaleźć szczęścia w altruizmie. Twórczość obecna Asza jest ciekawym wyrazem tego stanu przejściowego, w jakim się znajduje krystalizujące się dopiero indywiduum żydowskie. Po pierwszych dreszczach ocknięcia się z apatyki tragiczne szukaniu punktu wyjścia, walka o ideał.

Dwuaktowy dramat Asza: »Zurückgekimmene« (1904)*) jest uscenizowanym fragmentem tej walki wewnętrznej o podstawę ideologiczną. Oto treść: Poprzez okno domu starego Reb Zajrecha widać srebrne fale, jakie toczy wyzwolona z uścisków lodowych Wisła... Biegą fale z wiatrem wiośnianym w dal, w świat. W duszy młodego Dawida, zięcia Reb Zajrecha, stopniały pod żarem nieokiełznanej chęci do życia, do światła lodo we kleszcze talmudu, księgi... Opuszcza ten świat zimowy, getto z jego cichą pieśnią grobową, opuszcza dom Zajrecha, a w nim żonę i dziecko kochane, by znaleźć w świecie jasną pieśń życia... Stracił wiarę i prostotę, kupował na targu światowym ideały, zniszczył je i łamał, miasto światła wyniósł z siedmioletniej gonitwy za ideałami — rozdarcie duszy. Złamany wraca w dom Zajrecha, pragnie wierzyć wiarą niezachwianą przodków (lecz czy wiarę odzyska, skoro ją przedtem raz ze serca wypłenił?), chce znaleźć ukojenie w pieśni grobowej... Czyli ta rezygnacya to

*) Dramat ten wraz z drugim dramatem Asza: »Awaju« odegrano w styczniu 1905 w teatrze miejskim w Krakowie (»Z biegiem fal« — »Grzech«), we wrześniu 1905 na scenie amatorów żydowskich w Krakowie.

upadek? Na to dramat Asza daje odpowiedź pod koniec aktu drugiego. Na nurtach Wisły lodowa osiadła opoka, ale tam pod lodem bieżą dalej fale. czekając rokrocznych wyzwoleń... Duwid nie spocznie, bo bunt uczuć da się tylko chwilowo uciszyć, dążenie do światła wieczne, a kto w sobie raz poczuł prometejskie parcie, nie ustanie w biegu... Za chwilę słabości, za chwilę rezygnacyi — znajduje Dawid karę. Jego »synek nie chce takiego ojca...« Na tem kończy się akt drugi i ostatni, ale fantazyja widza czy czytelnika dalej pracuje i dośpiewać sobie każe w duszy: Ojciec, dotknięty tym ciężkim policzkiem, jaki mu w słowach syna wymierzyła młodość, która nie powinna znać rezygnacyi... po raz wtóry opuści dom gettowy... Kiedyś fale zdobędą w tryumfie ten ład świetlany. o którym stroskana żona Duwida śpiewa swemu małemu Jechezkielowi...

»Zurückgekimmem« jest sztuką, która zachowa znaczenie jako wylew silnego uczucia artystycznego, jako wyraz prawdziwej poezyi. Piosnka młodej matki nad śpiącym dzieckiem o jasnym kraju, w którym ojciec bawi i o ciemnym kraju, gdzie matka pozostała, jest perłą liryki żargonowej. Opowiastka Hindli, żony Zajrecha, o królu Salomonie, który dla upewnienia się w wierze w przeznaczenie w dalekim ustroniu umieścił dziewicę — aliści dnia jednego przybił do brzegu samotnej wyspy piękny rycerz, by poślubić opuszczoną, — jest pięknym obrazkiem z naszego folkloru, który autor zręcznie wprowadza na scenę. Albo jak wzruszającym do głębi jest to opowiadanie Reb Zajrecha o biednym chasydzie, który oczyma duszy przenosił się z brudnej izby w cudne, zaświaty, gdzie tysiączne światła widział.

W sztuce Asza nie powinniśmy szukać jakiejś miary etycznej, idei, normy życiowej. Miejsca, w którem Asz chciał dać coś pozytywnego choćby w formie negacyi (słowa Duwida o assimilacyi i syonizmie jako o czekach, wypłacalnych na targu ideałów, — albo słowa jego o dwoistości duszy reb Zojrecha, którego pieścić ma matka Jordan i matka Wisła) są najnielogiczniejsze ze względu na tendencję sztuki jako takiej. I tendencją »Zurückgekimmem« jest brak wszelkiej tendencji... „Zurückgekimmem«, oczyszczone z owych drastycznych ustępów (co w części uczynił subtelny tłumacz polski) opłaca brak idei — »techniką duszy«, naturalnością, nastrojem. Duwid jako Żyd nie tworzy wartości — absolutu, bo należy do pokolenia przejściowego, którego treścią jest walka... Uchwycenie jednego z momentów tego tragicznego stanu przej-

ściowego — oto cel dramatu Asza. Zurückgekommen jest fragmentem owej doniosłej walki, jaka się odbywa w duszy budzącego się i zbudzonego indywiduum żydowskiego, owej walki, której pierwsze stadia tak po mistrzowsku przedstawił był przedwcześnie zmarły poeta hebrajski Feuerberg w swoim: »L'on!« Jakże walka ta da rozwiązanie, na to odpowiedzieć może jedynie wielki czyn narodu, czyn, wiodący do owego »światlanego ładu«, za którym tęskni udręczona dusza żydowska. Gdy czyn nastąpi, zjawi się i epilog w dramacie walki, a będzie nim apoteoza czynu!

Oprócz dramatu »Zurückgekommen« napisał Asz obraz dramatyczny: »Awajru« (Grzech, 1904), który jest symbolicznym przedstawieniem tej prawdy, że walka prawdziwego indywiduum żydowskiego, chociaż czasem zejdzie na bezdroża, nie może się skończyć zatraceniem tego, co jest przyrodzonym, co jest żydowskiem.

Nad grobem grzesznika wypowiada poeta te wieleznaczące słowa: »O! nie tak łatwo Żydowi oderwać się od pnia swojego!«

(Dok. n.)

Wiedeń, w październiku.

Ignacy Sziper.

Perspektywy.

Idea zasadnicza syonizmu przechodząc przez pryzmat życia, przebijając się przez skorupę indferentyzmu mas żydowskich, — załamuje się i różnicuje, ściera i indywidualizuje się. Tym, którzy patrzą z daleka, zdaje się, że to rysy na murze a to tylko znaczniki, gdzie od centralnego korpusu odbiegające nieco i oddzielone, niemniej jednak na wspólnej podstawie oparte wznosić się będą skrzydła budowy. Godzi się tedy w chwili obecnej, pełnej fermentacji wewnętrznej, sztucznie z zewnątrz podżeganej, przypomnieć tym, którzy budują na tej wszystkim wspólnej podstawie, by o ile możliwości utrzymać też jedność w działaniu i taktyce, w planie budowy i środkach do niego zdążających.

Syonizm jest ruchem narodowym. Narodowym a nie filantropijnym. Podmiotem jego jest naród cały a nie którakolwiek jego część. Podmiotem i celem a nie tylko przedmiotem »filan-

tropijnych zabiegów«. Podkreślić to wypada nietylko wobec »zawodowej filantropii zachodnich »Izraelitów«, wobec marnującej nieudolnie miliony Iki i Aliance Izraelite, nietylko wobec rezygnującego z »mrzonek« terytoryalizmu, ale w pierwszym rzędzie wobec tych z pośród nas, którzy w słowach nie umieją odczuć treści i chwytając się frazezów nie rozeznają myśli, w nich zawartej.

Wszak mieliśmy odstraszący przykład takiego »rozumienia« syjonizmu w »chowewesyonizmie«, który w swej gospodarce palestyńskiej okazał tyleż niedołęztwa i bezmyślności, co filantropia zachodnia o ile jednak mniej miał środków, o tyle też tylko mniej nabroił. Wszystkie kolonie dotychczasowe, zarówno przez Ikę jak i Chowewesyonistów założone były wszak tylko ilustracją tego, jak nie należy postępować, i stwierdzają niezbicie, że można drogą filantropii utrzymywać kosztem bajoniskich sum parę tysięcy żebraków przy życiu, ale nie można stworzyć osadnictwa, nie można usunąć nędzy, i że nie poszczególni ludzie, działający przypadkowo na arenie, ale że sam system filantropii jest z gruntu zły i fałszywy, jakby niezdrowe cuchnące bagno, co wyziewami swymi zatruwa nawet to, co silne, zdrowe i zdolne do życia.

Nie tedy w milionach »Iki« szukamy sposobu rozwiązania kwestyi żydowskiej, ale w tych milionach sił zawartych, choć ukrytych i zgnieconych w duszy żydowskiej, w tej nieprzebranej energii, która nadaremnie szuka ujścia w Golusie, zarówno dla swego idealizmu, jak i dla realizmu, dławionych kurczowo a obracających się wiecznie w ekstremach z braku wyżycia się i postępu.

Jednostka, jako taka i naród, jako taki, oto nasze miliony, oto nasz kapitał, nasz sztandar i nasz cel. Na to się wszyscy godzimy, w to my wszyscy wierzymy.

Odrodzenie tego narodu, spotęgowanie tego kapitału, rozwinięcie wszystkich jego sił i we wszystkich kierunkach, oto nasze dążenie nieustanne, naturalne i konieczne, jakkolwiek je nazwiemy, czy poalejsyonizmem, czy mizrachizmem, ugandyzmem czy palestinizmem.

I odrodzić się a nie narodzić, oto nasze hasło. Jesteśmy narodem z krwi naszej i z tradycji naszej, spojeni pochodzeniem i przekonaniem. Co tak połączono rozłączyć się nie da. Przeszłość sprzągnięta tysiącem więzów bolesnych i radośnych z duszą i wy-

obraźnią naszą, niesiona marzeniem w przyszłość odtwarza duszę żydowską, odmładnia siły sterane i daje nam polot młodzieńczy i nadzieję optymisty i moc tytana.

Wierzmy, że tęsknota ta Żyda za sobą samym, która odnalazła w przeszłości swej nutę najserdeczniejszego ukochania i tło dla życia duszy, z promieni tych słonecznych usuje złotą kanwę przyszłości, wierzymy, że ona napnie wszystkie siły jego w takiej pełni, że wszystkie zapory przezwycięży i naród w jedności utrzyma. Syon jest bez wątpienia najwyższym, dominującym szczytem w linii falowej znaczącej rozwój naszego narodu. Jest nie tylko inkorporacją naszej przeszłości, żywej jeszcze i płodnej, lecz zarazem ucieleśnieniem przyszłości, jej najżywszem, najgłębszem marzeniem.

W to wierzymy, jak niemniej wierzymy w to, że naród nasz jest dziś biedny i wyczerpany, zewsząd ścigany i schroniska i przytułku pragnie i że o ile nie wolno nam porzucić szczytów, o tyle nie wolno nam też zapomnieć o tych przepaściach, o tych ciemnych i nieszczęśliwych zaułkach, skąd słońca nie widać ani też szczytów, a skąd tylko głuchy jęk i rozpacz się dobywa.

Dlatego powstał terytoryalizm. Kto zna nędzę żydowską ten go pojmie i odczuje. Każdy syonista jest w gruncie rzeczy i terytoryalistą i może też jako Żyd do organizacji takiej należeć. Lecz czy to mu wystarczy, czy nie zatęskni do Syonu?

Bo też do Syonu różne prowadzą drogi. Czy wszystkie, czy i terytoryalizm, to przyszłość okaże. W każdym razie nie ma powodu go zwalczać, jak długo opiera się na podstawie narodowej, gdyż tak długo jest nadzieja, że pierwiej lub później drogi jego zjedną się z naszymi a kto temu przeczy, ten przeczy jedności narodu żydowskiego. Lecz i co do drogi wprost bez zboczeń zdążającej do Syonu nie wszyscy są zgodni. Wszyscy jednak godzą się w pewnych zasadniczych rzeczach.

Wszyscy potępiają politykę infiltracyjną drobnej kolonizacji, chowewesyońską zwanej. Potępiają ją, gdyż do celu nie prowadzi ale go opóźnia, dyskredytując ruch na wewnątrz a na zewnątrz rodząc trudności polityczne. Wszyscy godzą się na konieczność kontynuowania drogi dyplomacji i polityki w wielkim stylu, inaugurowanej tak świetnie przez Herzla, a która i dziś przedstawia wielkie szanse powodzenia. Wszyscy godzą się na to, że należy w Palestynie samej położyć główny nacisk na uzdrowienie stosunków zabagnionych dzięki rozmaicie stosowanym systemom

filantropii, na uspołecznienie i podniesienie ekonomiczne Żydów tam już zamieszkałych. (Bezalel, org. Histadrut). W ten sposób wytworzymy w samej Palestynie zastęp bojowników, bezpośrednio w zwycięstwie idei naszej zainteresowanych. Godzą się wszyscy, że praca komisji palestyńskiej w duchu dotychczasowym i w myśl planów Oppenheimera powinna być systematycznie kontynuowana. Zdąza ona do gruntownego i wszechstronnego zbadania kraju, i przejdzie do coraz realniejszych prób przez zakładanie stacji doświadczalnych i farm wzorowych na podstawie związkowej, opierając się na instytucji funduszu narodowego. Równocześnie zaś mogłaby — wobec panujących dziś w Palestynie stosunków, które uniemożliwiają tam większą, masową akcję — postępować kolonizacya w jakimś z terenów sąsiednich, opierając się znów na instytucji banku kolonialnego i towarzystw emigracyjnych. Pozatem pozostawia się w Palestynie samej wszystko inicjatywie jednostek ograniczając się wogóle na staraniach ogólniejszej natury t. j. wyjednywaniu ulg podatkowych, czy koncesyi na przedsiębiorstwa — od rządu tureckiego.

Tak przedstawia się dla nas w zarysach najbliższy program pracy ekonomicznej i politycznej, dotyczącej Palestyny. Oczywiście, że to podłoże, to środowisko znajdzie sobie ujście i wyraz w narodowej kulturze i wytworzy centra nauki żydowskiej w języku hebrajskim. Dziś wyrazem tych dążeń jest w pierwszym rzędzie biblioteka narodowa w Jerozolimie i szkoły hebrajskie. W ten sposób przygotowujemy w Palestynie to centrum, które ma całemu żydostwu golusowemu wrócić jedność zatraconą języka i kultury, to ognisko, u którego skrzepnięte i znużone członki narodu mają czerpać ognia, porywu i nadziei a nadewszystko wytrwałości do dalszej, żmudnej pracy. Czego nam nadewszystko brak, to skupienia. Skoro skupienie rzeczywiste mas naszych jest na dziś jeszcze niemożliwe, to starajmy się ducha skupić i szarmonizować, siły zgromadzić i zjednoczyć dokoła jednego, wielkiego celu, który choć daleki, jest niemniej rzeczywisty i pewny, skoro tylko całe Żydowstwo go zrozumie i zechce!

Tę świadomość budzić, tę wolę wyrabiać i utwierdzać, oto nasze zadanie!

Do pracy!

Львівська національна наукова
бібліотека України
імені В. Стефаника

Львівська бібліотека
АН УРСР
№ 147

Charakterp ziemi palestyńskiej *)

Mały, naturalnemi granicami ściśle zamknięty ale pełen nadzwyczajnych właściwości jest kraj, który stał się naszą ojczyzną a dla ludzkości ojczyzną religii, — będąc tem samem powołanym do odegrania najważniejszej roli w jej dziejach. Jednakowoż nie cała Syria dzisiejsza t. j. kraj sięgający od stoków Taurusu aż po pustynię arabską i Egipt — jest naszą ojczyzną. Mała jej część tylko, górzysta kraina na południe od pasma Libanu, ograniczona z wschodu pustynią syryjsko-arabską, z zachodu morzem śródziemnem, była świadkiem powstania państwa żydowskiego i jego początkowego rozwoju.

Długie i szerokie pasmo gór, rozciągające się przez całą Syryę, nadaje całemu jej obszarowi charakterystyczne piętno i plastykę. W pośrodku przeżyna je olbrzymia dolina, która biegnąc przez całą jego długość, rozdziela państwo gór na część zachodnią o formacyi kredowo-wapiennej i na wschodnią o układzie bazaltowym.

Północna część tej doliny to El-Bik'a, biegnąca między Libanem a Antilibanem. Z swego najznacniejszego wzniesienia obok Balbeku wysłała ona dwie wielkie rzeki Orontes na północ, Leontes na południe. Pierwszy płynie przez piękne niwy obok miast Hōms, Hama a zwróciwszy się niedaleko Antyochii, na zachód podąża ku morzu śródziemnemu. Leontes przepływa całą el-Bikę, a tworząc południową granicę Libanu, zwraca się na zachód i spada również do morza.

Południowe przedłużenie el-Biki tworzy dolina Jordanu, wypływającego z szczytów Hermonu, pokrytego śniegiem. O znacznym spadzie podąża on na południe, tworzy wysychające w lecie jezioro Merom, w którego gęstem sitowiu gnieździ się wiele węzów i drapieżców, następnie wpada do uroczego jeziora Tiberias (Genezareth) a płynąc dalej przez el-Ghor znajduje swe ujście wreszcie u tajemnej toni morza Martwego. O kilkaset metrów przedtem nawadnia uroczą dolinę Jerycho, leżącą wśród ogrodów palm i róż. Jordan należy do tych nielicznych rzek palestyńskich, które mają zawsze wodę, większość bowiem rzek w lecie zupełnie wysycha. Dlatego jest błogosławieństwem kraju, o którym mieszkańcy z pewną czcią i poszanowaniem się wyrażają. Nad morzem Martwym ustaje wszelka wegetacya a to głównie z powodu braku wody słodkiej. Samo morze zawiera w swej słonej wodzie (c. g. 1'1) wiele pożytecznych minerałów

*) Vide mapa Palestyny w wydaniu Kieperta. — Cena 60 h.

i pierwiastków chemicznych, któreby można wcale korzystnie wyzyskać, przy odpowiedniej gospodarce. Na południowym wybrzeżu znajdują się saliny, w górze Usdum (Sodoma).

Na wschód od el-Bik'i ciągnie się kraina Antylibanu, o klimacie gorącym i piekących wiatrach (siroco) co pociąga za sobą nieurodzajność okolicy, która się nadaje co najwyżej do życia koczowniczego. Wyjątkowe oazy tworzą Damaszek, Balbek, Höms, Hama i inne.

Na południe od Antylibanu ciągnie się pasmo Hermon, a dalej górzysta okolica Gilead, nawodniona przez rzekę Jabok, urodzajna, z wspaniałymi dąbrowami i pastwiskami, o dolinach pełnych zboża, oliwki i winogron.

Zachodnia kraina od el-Bik'i t. zw. (Kanaan-Depucya) jest wązkim pasmem który w szczytach Libanu dochodzi do najznaczniejszych wyniosłości. Układ tych gór jest wapniowo-kredowy i od tego zdaje się pochodzi nazwa Libanu (biała góra) a nie od śniegów, które tam wprawdzie są, ale nie w takiej ilości, by nadawały naturze piętno. Przedłużenie Libanu sięga dalej na południe przez Galileę aż po Karmel. Ta część, a zwłaszcza południowa jest urodzajna, posiada wiele ogrodów, drzew oliwnych, figowych, lasów cedrowych i cyprysowych.

Na południe od Galilei natura się zmienia. Ciągą się tu góry Efraim, które północno zachodnim krańcem góry Karmel dotykają morza, dalej równina Iesreel i góry Gilboa, a wreszcie kraina Samarya, o zielonych niwach nawodnionych przez liczne cysterny i źródła. Przez nie ciągą się dwa pasma górskie, a ponad najwyższymi ich szczytami Ebal i Garizim leży znane z historii miasto Sichem (Nabulus). Zach. część Samaryi sięgająca po morze, to urodzajna równina Saronu, pokryta obecnie wielu żydowskimi koloniami, jakoto kwitnącymi ogrodami pomarańczowymi. Najrozmaitszego rodzaju kwiaty a to: purpurowa ausmona, narcyzy, róże, napełniają powietrze swym balsamem.

Mniej urodzajną i piękną jest okolica na południe i wschód aż po Jerozolimę, aż wreszcie nad morzem Martwym kończy się wszelkie życie.

Taki mniej więcej jest charakter krajobrazu Palestyny. Ma on pewne znamienne rysy, które może dobitniej przedstawiają się w swem znaczeniu historycznem i w porównaniu z krajami sąsiednimi.

Podczas gdy kraj nad Orontesem, tworzy niejako naturalną drogę narodów z wschodu na zachód i wobec tego był narażony w dziejach na najścia najrozmaitszych obcych ludów — tworzy

Fenicya a jeszcze więcej Palestyna zamknięty świat dla siebie, trudno dostępny z powodu gór na północy i wschodzie. Mieszkańcy tych okolic mogli oddawać się wyłącznie tworzeniu rodzimej kultury, bez znaczniejszych przeszkód ze strony obcych — tak, że skoro nawet w wyjątkowych wypadkach wpadały tu obce ludy — mogli się tubylecy i ich kultura ostać przed wszelkimi obcymi wpływami. Ale i sam wewnętrzny ustrój natury tak bogaty i piękny, iż na mieszkańców potężnie działał i zmuszał niejako do pielęgnowania ziemi ojczystej, i podczas gdy wąski jednostajny pas fenicki zachęcał swych mieszkańców do szukania czegoś piękniejszego w wędrówkach morskich — tutaj natura przemawiając swem pięknem obliczem do człowieka trzymała go silnie i zachęcała do kultuwowania ziemi. W zamian — wydawała bogate owoce.

Palestyna to charakterystyczny kraj kontrastów, i może nigdzie nie znajdujemy krainy, któraby przy tak szczupłych stosunkowo rozmiarach — tyle zawierała przeciwieństw. Najdiksze skały piętrzą się tu — obok najurodzajniejszej gleby. Tu ziemia nawodniona świeżą i słodką wodą — wydaje najwspanialsze owoce — tam u brzegów dzikiej toni morza martwego ustaje wszelkie życie. Te i podobne warunki, zmuszały już weześnie mieszkańca do zastanowienia się nad zagadką bytu i tak z powodu rywalizacyi duchowych jak i fizycznych sił wytworzyła się w nim energia i siła, którą jeszcze dziś podziwiamy.

Józef Mieser.

Przełom w syonizmie.

Kongres VII śmiało można nazwać kongresem przełomowym i epokowym w rozwoju syonizmu. Już pod względem formalnym odchyła on się stanowczo od ogólnego typu naszych kongresów dotychczasowych. Kongresami poprzednimi kierowała jednostka, potężna, genialna, obdarzona proroczem natchnieniem i nieugiętą, bezwzględną wolą. Ponieważ kongres — jak i syonizm wszechświatowy — był wyłącznem jej dziełem, to rzecz naturalna, że wycisnęła na nim swe piętno indywidualne. Ona też była duszą kongresu, urokowi jej autorytetu nikt nie śmiał się oprzeć. Ona narzucała z estrady prezydyjalnej swe hasła ogółowi delegatów, które tenże zalekniiony i zahypnotyzowany skwapliwie zamieniał w uchwały:

To nie było zgromadzenie narodowe, lecz rada przyboczna absolutnego monarchy. Taki stan rzeczy długo trwać nie powinien, jeśli nie ma być wypaczone całe dzieło wolnościowe narodu.

Autorytet osobisty oddaje społeczeństwu w pierwszych stadiach rozwojowych idei cenne usługi, bo spaja i zlewa w jedność planową dotąd luzem idące siły jednostkowe, zaprzęga do pracy twórczej rzesze niesforne. Lecz w miarę jak idea, a z nią i społeczeństwo same dojrzewa, musi nastąpić chwila, kiedy autorytet staje się anachronizmem, hamulcem, albowiem przytłacza swą wagą chęć do inicjatywy, samorzutność działania samego społeczeństwa. Wówczas, o ile to ostatnie jest żywotne, burzy się przeciwko przewadze jednostki, i usiłuje zrzucić z siebie opiekuńcze jarzmo autorytetu.

Dzieje naszego ruchu są dostateczną ilustracją tej prawdy. Wszechwładność jednostki w pierwszych latach kongresowych zbawienna — jej bowiem jedynie zawdzięczamy naszą organizację wszechświatową, za jej inicjatywą powstał szereg instytucyj, które są podwaliną wszelkiej późniejszej pracy narodowej — w dalszym rozwoju syonizmu wywołała ferment niezadowolenia. Kongres VI. zaczyna — acz nieśmiało — przeciwko niej się buntować, cały rok następny jest pochłonięty tą walką, a kongres VII ostatecznie uwalnia się z więzów autorytetu, środek ciężkości obrad i uchwał przesuwają z estrady prezydialnej do krzeseł delegatów; nie jednostka, lecz sam naród stanowi o swoich losach. To też Kongres VII. po raz pierwszy miał charakter iście demokratyczny. W sprawie burzliwych zajęć, które wśród naszych domorosłych estetów, rozmiłowanych w spokoju i harmonii, wywołały zgorszenie, należy podnieść, że gwałtowność jest naturalnym wynikiem wszelkiego bezpośredniego przejścia z rządów jednostki do rządów ogółu, nie było na nim sztucznej większości, zasugerowanych zdań, zakulisowych podszeptów. Na jego tle stanęły do walki jawnej dwa obozy, oparte na własnych przekonaniach, a będące wyrazem dwóch prądów w narodzie nurtujących; zwyciężył zaś prąd silniejszy. Że kongres miał przebieg tak namiętny, że większość chwyciła się tak ostrych środków, nie powinno nikogo zadziwić. Była to bowiem chwila dziejowa, krytyczna, naród stał na rozdrożu, zwycięstwo terytoryalizmu równałoby się podminowaniu wszelkiej przyszłej pracy narodowej. Takie chwile wyjątkowe wymagają wyjątkowego postępowania, gdy w grę wchodzi byt narodu, wszelkie względy ustąpić muszą....

Doniosłość tej chwili okazała się i w tem, że wobec niej dokonano się całkowite przeobrażenie ugrupowanych koło programu syońskiego stronnictw, co z gruntu zmieniło wygląd kongresu. »Frakcja demokratyczna« i »Mizrachi«, które przed trzema laty tyle narobiły w świecie syońskim wrzawy, tyle budziły obaw i nadziei, znikły na ostatnim kongresie z widowni. Przyczyna tego zjawiska nie tkwi w tem, że kwestye kulturalne, religijne, na tle których powstały owe grupy, nie tyczą się — jak myślą niektórzy — istoty syonizmu. Owszem ruch narodowy szczery, żywotny obfituje w tyle możliwości rozwojowych, sięga tak głęboko w duszę ludzką, że w miarę zrealizowania pierwszorzędných postulatów narodowych, zatoczy on coraz szersze kręgi potrzeb i kwestyj ogólnoludzkich, aż obejmie całokształt problemów, które odwiecznie umysł ludzki nęca, a wówczas krystalizacja grup koło tych problemów będzie tylko procesem naturalnym. Lecz dopóki nie zostało rozstrzygnięte najkardynalnniejsze zagadnienie naszego ruchu, dopóki nie zapanowała jednolita świadomość, którędy naród kroczyć powinien — a że tej świadomości nie było, udowodnił kongres ostatni — wszelkie różniczkowanie w imię kwestyj pochodnych jest przedwczesnem, sztucznem, czemś dosztukowaniem. Wszystkie nasze kongresy aż do ostatniego były szeregiem experymentowań, a więc i ówczesne ufrakcyonowanie kongresu było takim experymentem, godnem dopełnieniem zgromadzenia narodowego, na którem rozstrzyga nie wola narodu, lecz jednostki. Dopiero rozkład stronnictw na ostatnim kongresie był krystalizacją naturalną, bo manifestacją odmiennych potrzeb i poglądów nurtujących w głębi narodu. To też na nieuprzedzonego widza musiały wszystkie stronnictwa ścierające się na ostatnim kongresie wyrwać — bez względu na jego credo osobiste — wrażenie sympatyczne. Były bowiem wszystkie nacechowane szczerością....

* * *

Temu przeobrażeniu pod względem formalnym odpowiada brzemienne w skutki przeobrażenie pod względem treści. Przełomowe znaczenie ostatniego kongresu polega na tem, że na nim runęła ideowa podstawa, na której został zbudowany syonizm polityczny. Klęska terytoryalizmu w walce z syonizmem nie oznacza nic innego, jak klęskę politycznego syonizmu w walce z syonizmem prawdziwym.

A gdy terytoryaliści powołali się na autorytet twórcy kongresu, zarzucając swym przeciwnikom sprzeniewierzenie się jego idcom, mieli najzupełniejszą słusność. Albowiem terytoryalizm nie jest niczem innym, jak konsekwentnym ideowym wyrazem politycznego syonizmu, ogołoconego z sentymentów palestynofilskich, czyli inaczej, syonizm polityczny jest terytozalizmem z ideą palestyńską tylko mechanicznie, nie zaś organicznie związanym. »Rozwiązanie kwestyi żydowskiej przez założenie państwa żydowskiego na odrębnem terytoryum«, idea podstawowa politycznego syonizmu, jest czystą doktryną terytoryalistyczną; pierwszeństwo oddane przy wyborze terytoryów Palestynie, to ustępstwo uczynione na rzecz wymogów uczuciowych, lecz bynajmniej nie wypływające z założenia programowego, z idei państwa żydowskiego. To też wytrwanie przy Palestynie wobec wątpliwych widoków urzeczywistnienia myśli państwowej sprzeciwia się syonizmowi politycznemu, a oglądanie się w danym razie za innym krajem, gdzie szanse państwowe są lepsze, jest logicznie uzasadnione. Kongres VI, na którym padło hasło ugandyzmu, bynajmniej nie sprzeniewierzył się przewodniej myśli kongresu pierwszego, lecz owszem był jej wiernym wykonawcą...

Nie chcielibyśmy, by nas źle zrozumiano. Nie wątpimy ani na chwilę, że wielki twórca syonizmu politycznego całą swą szlachetną duszą pokoechał Palestynę i że gotów był życie swe ponieść za nią w ofierze, ale takito los męża charakteru, męża zasad, że doktryna raz przezeń sformułowana, wisi nad nim jak fatum, staje się jego władczynią, jego męką.... Był to tragizm tego najchłubniejszego syna narodu żydowskiego, że czynnik rozumowy i czynnik uczuciowy nie zlały się w nim w organiczną, jednolitą całość i upadł on pod ciężarem szarpiącego go dualizmu....

* * *

»Proton pseudos syonizmu politycznego, a więc i jego nieodrodnego dziecięcia terytoryalizmu, polega na tem, że opiera się na kruchej podstawie społeczno-psychicznej. Jego rozumowanie logiczne nie pozostawia nic do życzenia: Wszystkie nasze cierpienia wypływają z jedynego źródła, z anormalnego stanowiska naszego narodu wśród innych narodów, czyli z naszej bezdomności, ergo, radykalnem lekarstwem na nasze cierpienia narodowe może być tylko usunięcie tej anomalii, usunięcie bezdomności przez założenie państwa żydowskiego. Lecz cóż, kiedy od ścisłości logicz-

nej do prawdy psychologicznej krok daleki. Chodzi mianowicie o to, czy naród żydowski obecnie uczuwa taką potrzebę żywotną odrębności państwowej, czy jest to siła żywiołowa, acz ślepa, nieświadoma, na której by prawdziwy ruch oprzeć się mógł?

Wszelka mądrość działacza politycznego, twórczy programu, polega na uświadamianiu istniejących w społeczeństwie popędów, na uduchowieniu instynktownych porywów przez zorganizowanie ich, przez nadawanie im celowego kierunku. Zachodzi więc pytanie, czy mimo naszych cierpień istnieje w naszym społeczeństwie popęd — nie zaś samo życzenie — za odrębnem państwem żydowskiem, czy nasze cierpienia gospodarczo-polityczne zawierają w sobie tendencję wyładowania się w potężne, porywające sobą masy dążenie za samoistnym bytem społecznym? Nasze sumienie nie pozwala nam odpowiedzieć na to twierdząco. Idea państwowa, samoistność rządu sama dla siebie będąca tylko stosunkiem, formą społeczną — a jako taka abstrakcją — staje się realną potrzebą i dążnością konkretną tylko w narodzie żyjącym we własnym kraju a uciskanym przez obcego władcę; lub przynajmniej; gdy chodzi o ojczyznę wprowadzie przez jej synów opuszczoną, lecz mimo to żyjącą w ich wyobraźni, złączoną z nimi i na wygnaniu silnym węzłem duchowym... I eż uruchomić naród, żyjący od dwóch tysięcy lat na tułaczce, w którym więc poczucie państwowe znacznie osłabło, w tym celu, ażeby wyszukał sobie jakieś terytorium, które do wyobraźni narodowej nie przemawia, ażeby zbudował na niem życie państwowe, któremu brak łącznika z przeszłością narodową, spowodować więc naród, ażeby zaczął swe życie ab ovo — takie przedsięwzięcie wydaje nam się wielce problematycznym, wydaje nam się utopijną konstrukcją; na wykonanie takiego dzieła popędy w narodzie istniejące stanowczo nie wystarczają.

Terytoryaliści mogliby nam zarzucić, że podsuwamy im myśl będącą integralną częścią syonizmu politycznego, nie zaś ich programu, że im się nie rozchodzi o państwo, lecz o terytorium, nie o formę rządu, lecz o stworzenie dla narodu warunków społeczno-gospodarczych, w których by on normalnie mógł się rozwijać. Otóż bądźmy wobec nich sprawiedliwi. Przyznajemy, że moment gospodarczy odgrywa w życiu narodu rolę doniosłą, i że będzie rzeczą ruchu syońskiego z nim się liczyć, uwzględnić go

i zużytkować; przyznajemy również, że popęd wolnościowy w naszym ludzie, nie mniej, niż w każdym innym, jest rozwinięty — właśnie jesteśmy świadkiem bohaterskich zapasów żydowskiego proletariatu z brutalnym ciemieżcą. — Lecz mimo to wszystko przeczmy, iżby reakcja Żydów na ich niedolę, iżby energia wyładowana przez ucisk zewnętrzny leżały w kierunku terytoryalistycznym. Żyd uciemieżony chwytą za oręż, ażeby wywalczyć sobie przynależne mu prawa ludzkie, lecz w zamieszkałem przezeń otoczeniu kulturalnem; Żyd pozbawiony w siedlisku dotychczasowem pracy emigruje za ocean, ażeby wyszukać dla siebie lepszych warunków zarobkowych, lecz emigruje do centrów kulturalnych. Ale zgoła coś innego, ażeby Żyd niedolą lub uciskiem spowodowany zamieniał się w pioniera kultury w kraju dzikim, odłogiem leżącym. I jest mem przekonaniem, że jak długo nie wygaśnie ostatni promyk nadziei w skuteczność walki w siedliskach dotychczasowych, jak długo wszystkie bez wyjątku państwa nie zamkną szczelnie swych wrót przed naszymi wychodźcami, idea terytoryalistyczna czynem się nie stanie. Dzikie terytoryum wymaga dla swego kultywowania w pierwszych lat dziesiątkach wielkiego zasobu sił rolniczych. Ażeby zaś żydowski element miejski, element handlowo-przemysłowy, ażeby żydowski proletaryat fabryczny przedzierzgnął się w stan rolniczy — rzecz socjologicznie najnieprawdopodobniejsza, — na to sam czynnik gospodarczo-polityczny nie wystarcza, lecz musi się do niego dołączyć moment innej natury, moment idealny.

W tej pozytywnej części wyznajemy idee wyluszczone przez Achad-Haama. Syone-syonizm i achad-haamizm to pojęcia identyczne.

Ten moment idealny streszcza się w miłości dla Matki narodu, w miłości dla kraju naszych wielkich ojców. Palestyna, kolebka żydowstwa, ziemia herosów, obiecana ziemia patriarchów, proroków, ziemia na której tle geniusz narodu żydowskiego w swym majestacie nadziemskim po raz pierwszy objawił się ludzkości, nigdy nie wygasła z pamięci narodu, nigdy nie przestawała nęcić ku sobie duszy jego. Ona była ostatnią deską ratunku po naszej katastrofie politycznej, ona utrzymała nasz duch w równowadze za czasów średniowiecza, chroniąc nas od rozpacz, od samobójstwa narodowego, ona była duszą naszych marzeń, treścią naszych modłów; kanwą naszych podań, motywem panu-

jącym naszych pieśni, tajemniczym blaskiem naszych nauk mitycznych.

Każde pokolenie inaczej ją sobie wyobrażało, otaczając ją poezją i myślą swego czasu, a wszystkie te wyobrażenia i myśli uwarstwowały się w głębi psychy narodu, zlewając się w jakąś tęskność bezbrzeżną. Z tej miłości musi brać swój punkt wyjścia odrodzenie narodu, jeśli nie ma być wyrazem bez treści. Z niej też myśl syońska wzięła swój początek, nim została zamaczona ideą państwową. Wszelka prawdziwa miłość jest bezinteresowna; więc i ona nie rozumowała, nie rachowała, ile procentów z deficytu materialnego narodu można będzie pokrywać przez kolonizację palestyńską. Instynktem narodowym wiedzeni czuli pierwsi krzewiciele syonizmu, dziś tak wzgardzeni chowewo-syoniści, że każda pięćdziesiątka ziemi w Palestynie przez kolonistów żydowskich zajęta — z punktu widzenia materialnego nie będąca w żadnej propozycji do niedoli narodu — jest mimoto doniosłą zdobyczą narodową, jest krokiem do rozbudzenia i utrzymania ducha narodu. Pierwsi krzewiciele syonizmu wiedzieli, że są wartości, których mierzyć łokciami nie można, wobec których nie ilość, lecz jakość stanowi, — nie ekstensywność, lecz intensywność. Ich błąd fatalny polegał właśnie w tem, że nie zawsze trzymali się tej zasady swej, że w wykonaniu zakreślonego sobie zadania obrali nieszczęśliwą drogę filantropii, nie zaś samopomocy narodowej, przez co też chybili celu i wywołali słuszną reakcję.

Każdy ruch społeczny jest o tyle wytworem naturalnym, o ile on jest świadomą reakcją na grożące społeczeństwu niebezpieczeństwo. Syonizm polityczny chciał jedynie reagować na niedolę materialną Żydów, na splot czynników przeszkadzających ich rozwojowi gospodarczo-politycznemu, a któremu miano antysemityzm. Jego konkurencją a zarazem i jego karykaturą stał się terytoryalizm. Syonizm prawdziwy, syone-syonizm, jest reakcją najszlachetniejszych synów narodu na niebezpieczeństwo grożące żydostwu ze strony kultur obcych, jego istnieniu wrogich, jest środkiem ochronnym przeciwko rozkładczemu wpływowi asymilacji. Asymilacja jest tem groźniejsza, że to siła żywotna a nieuchwytna — rozluźnia, pustoszy nasze szeregi nieznacznie, ukradkiem wysysa soki żywotne naszego narodu. Ażeby nasz duchowy tysiącletni nabytek nie rozpadł się w gruzy, ażeby żydostwo nie zamieniło się w formę bez treści, ażeby ono nie zostało zepchnięte do znaczenia »żydostwa kaznodziejskiego« — jakim ono już

jest w krajach zachodnich, — musimy się zdobyć na wielkie dzieło narodowe, na dzieło wzniosłe, widoczne, uchwytnie, które będzie promieniało i ożywczo oddziaływało na całe żydostwo w rozproszeniu. Takie dzieło narodowe, mające przeciwdziałać zgubnym wpływom asymilacyi, upatruje najlepsza część żydostwa w stworzeniu centrum narodowego w kraju naszych przodków.

Syonizm, jak wynika z naszych powyższych wywodów, jest świadomy siebie popęd do kontynuowania zagrożonego bytu narodowego, czyli do zachowania żydostwa — żydostwo tak się ma wobec bytu narodu żydowskiego, jak psychiczna treść do fizycznej jaźni — ; może się zaś obudzić do życia jedynie przez zadowolenie odwiecznej tęsknoty narodu za Palestyną. Albowiem ten czynnik uczuciowy, zawarty jako najważniejszy moment we wszystkich dotychczasowych twórcach duchowych narodu, odświeży w pamięci narodowej — na podstawie prawa skojarzenia idei — całą przeszłość narodu ; z drugiej strony rozbudzi on wyobraźnię narodową do pełni twórczości — uczucie bowiem jest jedyną wydatną glebą wszelkiej twórczości tak jednostkowej, jak i społecznej.

Czy centrum narodowe w Palestynie zajaśnieje dawnym blaskiem, czy geniusz narodowy po raz wtóry wyśle w świat nowe wartości, wyznaczy ludzkości nowe drogi życia, jak nam zapewniają nasi piewcy renesansu, (którym, nawiasem mówiąc, zazwyczaj żydostwo, a zwłaszcza język hebrejski jest tabula rasa), nie wiemy. To pewna, że lepsza część żydostwa, w kraju ojczystym skoncentrowana, odnajdzie siebie, wypowie się w sposób sobie właściwy, nie będzie się ograniczała na naśladowaniu obcych mistrzów, na wygłaszaniu cudzych prawd, że jej objawy duchowe — jakakolwiek będzie ich absolutna wartość — będą więcej jednolite, szczerze, rodzime, a to dla rozwoju narodu rzecz najważniejsza.

Twierdziliśmy, że syonizm, któremu dała wyraz większość ostatniego kongresu, ma za punkt wyjścia czynnik idealny. Z tego bynajmniej nie wynika, iżby moment materialny miał być wyrugowanym z naszego programu. Każde dzieło społeczne nie opierające się na zdrowej podstawie gospodarczej jest z góry chybionem, staje się z biegiem czasu objawem chorobliwym, sektarstwem. To właśnie był błąd chowewe-syonizmu, że kolonizacyi palestyńskiej nie ufundował należycie, że pod względem ekonomicznym działał skwapliwie, bezplanowo, że nie zdołał wytworzyć w Palestynie elementu ludności, cieszącego się bytem niezależnym.

W taki błąd powtórnie popaść nie powinniśmy. Dzieło narodowe, które obecnie stworzyć zamierzamy, powinno być poniekąd syntezą chowewy syonizmu i syonizmu politycznego. Od pierwszego przejmujemy ideę podstawową — miłość do naszej ojczyzny; od drugiego — szeroki horyzont społeczny, ideę organizacji, planowość postępowania, myśl samopomocy i kontroli narodowej. Do dzieła przystąpić powinniśmy nie inaczej, jak uzbrojeni w wiadomości potrzebne do stworzenia nowego życia gospodarczego, w wiadomości czerpane z nauk i doświadczeń życiowych. Powinniśmy do Palestyny wysyłać najlepsze elementa gospodarcze i duchowe, którymi dysponujemy, powinniśmy śledzić za każdym krokiem, za każdym posuwaniem się naprzód dzieła kolonizacyjnego. Bo tu nie chodzi o zaradzenie biedzie jednostek, lecz o wytwór narodu, o nasz kapitał duchowy. Przedewszystkiem zaś powinniśmy rozdmuchiwać isierkę miłości ku Palestynie w płomień, wychować w naszym ludzie głęboką potrzebę zachowania istności narodowej.

Powiedzieliśmy wyżej, że przy stworzeniu dzieła narodowego chodzi nie tyle o ilość, ile o jakość, nie tyle o ekstensywność, ile o intensywność. I naprawdę, pierwszym warunkiem udania się naszego dzieła jest i intensywność: gospodarcza i duchowa. Lecz nie jest rzeczą wykluczoną, że intensywność dobrze ugruntowana — zataczając coraz dalsze kręgi — przeistoczy się z biegiem czasu w ekstensywność; nie jest rzeczą wykluczoną, że dzieło narodowe w Palestynie mające na cel rozwiązanie kwestyę żydostwa, rozwiąże w miarę jego urzeczywistnienia się też wielką część kwestyi Żydów.

Salomon Sziller.

Dreamers of the ghetto^{*)}.

...niepoprawni, wieczni marzyciele idący od brzasku renesansu do tego wielkiego ruchu idealistycznego, którym jest nowoczesny syonizm... W. Feldman (w przedmowie do polskiego wydania).

Proszę... Proszę wejść. Najlepsza sposobność oglądania duszy żydowskiej. Proszę. Wy wszystkie różne narody i wy wszyscy różnonarodowi żydzi — oto kilka tylko okazji z tych, których

^{*)} J. Zangwill: Marzyciele Ghetta w przekładzie M. Kreczkowskiej z przedmową W. Feldmana nakł. F. Westa w Brodach.

wydało ghetto żydowskie. Pójdźcie i popatrzcie duszy żydowskiej oko w oko — a potem odwróćcie się i... plujcie. Plujcie na nią i deptajcie ją, boć godłem jej praktyczny jeno materyalizm — sztydźcie z niej, bo bez ideałów i bez polotów — kpijcie boć nieznana jej Prawda — obcą jej Miłość...

Narody wysokiej kultury wejdźcie i naocznie się przekonajcie jak niewdzięcznie się z wami obeszła dusza żydowska... Wyciągaliście do niej ręce, chcąc ją wyrwać z ghetta i przycisnąć do waszego wielce kulturnego łona!... A ona? wołała pełzać i iast latać wołała ciemności miast światła...

Pójdźcie — zobaczcie i... plujcie dalej.

* * *

Więc jest oto szlifierz optycznych szkielec Baruch Spinoza, którego życie jednym było pasmem udręczenia wśród nieprzerwanej gonitwy za Prawdę absolutną. Wyklęty przez swoich — znie-nawidzony przez obrońców kościoła szedł naprzód niewyciężony. A nie brakło tam prób ugodowych. Ofiarowują mu już to pensję tysiąca złotych już to profesurę w Heidelbergu. Prawda nie zna krępujących warunków. Praktyczny Żyd odmawia. A w imię czego? Jaką to prawdę głosił żyd — filozof? Proklamował Jedność. Teologją chciał zamienić w teomonię. Światu rozdwojonemu walką religijną chciał »wskazać wyżyny szczęśliwości duchowej«, chciał przynieść mu żydowskie pozdrowienie: Szalom. A w zamian zato wyrzekł się wszystkich rozkoszy świata, wyrrywając z serca swego nawet miłość ku Klarze van der Ende. — Wśród ciągłej i nieustannej walki o swą wielką Prawdę zmarł na suchoty — wyrosły z gheta, wyszczuty z gheta — przeklęty — wielki — wolny Żyd.

* * *

A oto najczystszy pierwiastek duszy żydowskiej. Baal-Szem. Mąż imienia. Święty. Nie na mocy cudów rabinackich. Święty — dla egzaltacyjnego ukochania Prawdy, dla ukochania najczystszej prostoty i bezgranicznej miłości bliźniego. Baal-Szem to uosobienie duszy żydowskiej, co to ślęcząc od trzeciego roku życia nad starymi księgami — wyrrywa się tęsknym polotem w mistyczne bezkresy — a lotu nie zniża mimo nędzę i prześladowania. Baal-Szem nauczał: »Nastanie era messyanistyczna, gdy wszyscy ludzie będą czynić dobre li z naturalnego popędu, nie zdając sobie z tego sprawy taksamo jak nikt nie pyszni się z tego

że chodzi lub śpi»... Toż są to najprymitywniejsze marzenia każdej duszy żydowskiej.

A jego ukochanie Miłości charakteryzują słowa: Nie masz sfery niebieskiej, gdzieby dusza pozostała króciej niż w sferze zasługi — niemasz takiej, gdzieby dusza pozostała dłużej niż w sferze miłości...

I te oto nauki, które wygłaszał i te wieczne ognie miłości, które w nim gorzały i to ogromne ukochanie prawdy i prostoty stworzyły z człowieka biednego i niepokaźnego największego władcę i mocarza ducha...

* * *

Ot dalej Mojżesz Mendelsohn i Salamon Majmon. Obaj z nędznej lepianki rozpostarli potężne skrzydła do lotu — po życie nowe, po światło i wiedzę. Pierwszemu się tylko los uśmiechnął, zdoławszy znaleźć harmonię między filozofią swą a życiem utrzymał się na wyżynie swych myśli a wierząc — pogodnie patrzył w świat. — Żyd nieświeżki Majmon, którego żądze wiedzy biograf jego porównuje z wilczym głodem — nadludzkimi siłami szamotając się z życiem — wśród żebraniny przyswoił sobie systemy filozoficzne Spinozy, Leibnitza i Kanta — na to, by nigdy nie zaspokoić swych dążeń. Im bardziej zagłębiał się w studyach najrozmaitszych nauk, tem ciemniejszą mu była zagadka wszechbytu aż... zwątpił...

Wierząc taką trzeba było odbyć drogę — by do takiego dojść celu.

I odwrócił się »głupi« Majmon od »mądrego« Mendelsohna głosząc zasady — epikurejskie. I człowieka, o którym Kant, twierdził, że jedyny zrozumiał jego krytykę czystego rozumu spotkać było można okrytego łachmanami w spelunkach lub szynkowniach, piszącego swe głębokie szkice filozoficzne. W ikarowym jego locie — Prawda mu była słońcem...

Zaiste — smutno zakończyła się tragedia duszy genialnego umysłu...

* * *

A teraz Szanowna Publiczności — otrząśnij się z zadumy nad tymi »zabytkami«. Stanie się zadość twoim życzeniom czegoś bardziej »efektownego« i denerwującego. Czegoś bardziej modern.

Litowanie się wzbronione, odchyłam zasłonę:

Oto mąż żywcem pogrzebiony w tym »grobie z materaców«, o trupio bladej podłużnej twarzy przypominającej oblicze Chrystusa, o bezkrwistych wargach i drobnych, pokurczonych członkach — schorzałą i wychudłą ręką podtrzymuje sparaliżowaną powiekę, by was ujrzyć mógł.

Tym żywym trupem, tym najnieszczęśliwszym z nędzarzy jest nikt inny jak — Henryk Heine...

Jako więc i on tu? Renegat Heine? Odszczepieniec Heine? Między Spinozą a Baal-Szemem, między Mandelsohmem a Majmonem? »Ten żyd i chrześcijanin, Heraklit i Demokryt w jednej osobie, ten grek i hebrejczyk?«

Tak! On — Henryk Heine nieszczęsne dziecko ghetta żydowskiego. Ten Heine co to przez całe swe życie pod podwójną żył kłatwą: żyda i geniusza, którego pierwszy poemat Hagadah osnuty był na motywach Paschy a pierwsza tragedia Almansor była tragedią zgębnionego Izraela. — On bezwzględny wielbiciel Mojżesza w »Geständnisse«, krwią — mózgiem — duszą — wszystkim związany z żydostwem, po którym oddziedziczył marzycielskiego ducha Izraela — humor mędrców i niebiańską fantazyę świętych. Heine — dla którego »chrześcijaństwo było tylko judaizmem bosko oszalałym« a »judaizm nie religią ale nieszczęściem«.

A oto leży teraz — po życiu tak pełnem burz znienawidzony wygnaniec — bezwładny i kona. Niezrozumiany przez swoich — boć kochał lud swój a chłostał jeno jego głupotę marzy o wielkiem posłannictwie żydostwa, które skończy się dopiero »gdy chrześcijanie nawrócą się na religię Chrystusa«. Myślą przeżywa swe dzieje... Matka — przed którą ciągle jeszcze ukrywa swe kalendarze, kantor — w którym więcej hołdował Muzie aniżeli Merkurowi i długi... długi szereg napaści, upokorzeń i bólu... a blade wargi szepczą: Und nennt man die schlimmsten Schmerzen

So wird auch der meine genannt...

i znowu: Keinen Kadosch wird man sagen..

Nichts gesagt und nichts gesungen

Wird an meinem Sterbetage

Lecz oto w godzinie śmierci wraca marnotrawny syn do dobrotliwego ojca — Proklamacya jedności: Szma Jisroel jest ostatnią myślą tej z najsprzeczniejszych pierwiastków złożonej duszy artystycznej.

* * *

»Dzieła Żydów powinny jak Żydzi sami być rozsiane po całym świecie, by wszystkie narody były przez nie błogosławione».. pomyślał Zangwill i.. napisał Marzycieli ghetta.

Ubierając wymienione postacie w szaty nowellistyczne upuścił Zangwill wodze swej bogatej wyobraźni poetyckiej — podporządkowując jej prawdę historyczną — co tylko na korzyść dzieła jego wyszło. — Genialnem przedstawieniem kontrastu psychologicznego między Majmonem i Mendelsohnem w najwyższy uderzył ton. A sarkastyczny jego dowcip w »grobie z materaców» tak wprost dorównuje dowcipowi Heinego i tak doskonale oddaje sposób wyrażania się tego żydowskiego Arystofanesa, że chwilami wierzyć trudno, że wszystko to czerpane z fantazyi — tak subtelnie zatartą jest granica między rzeczywistością a zmyślonem.

I to właśnie nadzwyczajnie żywe kreślenie wszystkich tych postaci jest najgłówniejszą zaletą dzieła obok przewodniej myśli autora wydobycia ze wszystkich tych najróżnorodniejszych postaci żydowskiego Ghetta — najistotniejszy pierwiastek duszy żydowskiej. — A tym jest jedna wielka symfonia Prawdy, Światła i Miłości, w której motyw bólu aż nazbyt często się powtarza:

Zangwill prawdziwą przysługę oddał żydostwu przez swą »odwagę», przedstawienia światu Żyda — tego paryasa narodów — jako przewodnika w boju o wielkie ideały ludzkości!

L. Zapół.

Zima w miasteczku.

SCHALOM ASCH.

We śnie pogrążone leży miasteczko; senne drzewie w dolinie. Po jednej stronie góry, po drugiej drzewa smukłe. A tam w górze daleko, szeroko rozlewa się słońce na rozprzestrzenionych błękitach...

W lecie, gdy las, zielony pradziad miasteczka, zakwitnie, gdy tam na górach w dal się pną łąki zielone kobierce, gdy słoneczko w swej bogatej, świątecznej szacie zajaśnieje — wstydzą się domki w dolinie, wstydzą się przed bogatym światem bożym: boć one same biedne, nawpół zapadłe, — stoją opuszczone, smutne. Myślą o celu swego żywota, o »tamnym świecie»..... a tuż nad

nimi snują się takie bogate, takie wspaniałe niebiosyA domki wyglądają (niebogiem!), jakby w powszednich strojach, z powszednimi myślami wybierały się w drogę do bóżnicy, by tam sobotnie spiewać pieśni nabożne.....

Zima — smutne, szare, powszednie niebo ciąży nad miasteczkiem. Zimne niebo.... zda się, że nawet trosk swych nie chce rozważać... Rynek w mieścinie śniegiem zasypany. Wysokie, śnieżne kupy leżą, jakby się dopiero z bożego skarbca wysypały,... tak równo leżą, tak całkiem równiutko, jakby ktoś umyślnie wznosił śniegowe równiny, układając płatek na płatku.... Leżą przed domkamia domki przywdziały bielutkie nocne czepki. Ha! ha! ha! zabawkę sobie z nich urządził figlarz — śnieg. Biedne, stare chałupy mają (nieboraki) dość trosk o siebie.... a tu przychodzi sobie śnieg i czepki im nakłada....

Zabawkę sobie urządził figlarz — śnieg.

Dwa drzewka stoją na środku rynku.

W lecie, gdy pola, wokół miasteczka rozlane w zieleń góry stroją, dobywa się swych drzewko na rynku i listek puszcza z gałązki; chce niejako pokazać, że i ono potrafi.... I kwitnie gałązka i śmieje się w dal. Czasem zabłądzi ptaszyna, usiedzie na gałązce i szczebioce.... Toż dopiero lato, co za drzewo, co za ptak?!..... Z chederu idzie chłopak: widzi kwitnącą gałąź i ptaszynę na niej. Chyżo podłoży dwa kłosa, w smole moczone..... zerwie gałązkę, ptaszyna fiurnie i do smoły się przylepi.... Chłopak chwycił ptaszka.... Wnet też kózki nadbiegną.... stają wkoło drzewka i korę smacznie obgryzają....

Drzewka w zimie tylko kwitną.

Dokoła rynku domki stoją; wszystko śnieżną biel przywdziało i rynek, i czarny most. Zda się, że wszystko śniegiem kwitnie....

I gałązki drzewek snują ze siebie długie nici śniegowe.... rzekłbyś i oto, wydała ze siebie gałąź białe, śnieżne kwiecie....

Śnieg zapełnił dziury w korze, które kózki wygryzły. Gdzie spojrzysz, — biały świat, biały rynek, białe domki — przysięgnąłbym, że to Żydzi wkoło stoją w białych szatach śmiertelnych... ..góra w biel strojona; w środku rynku dwa drzewka kwitną... białem kwieciami, śniegiem kwitną...

W lecie, gdy słońce jaśnieje na błękitnym lazurze, gdy ziemia, cały świat Boży życiem oddycha, — wstydzą się nawet najmniejsi Żydzi miasteczka; w ulicy uwija się Żyd niby cień, bez promyka nadziei: w domu głodem przymierająca żona i głodne

dzieci. A tam! tam weseli i raduje się wszystko dokoła — zdaje się, jakby sam Bóg drwił (o grzeszne usta moje!) z biednego Żyda...

Zima. W miasteczku ciągle mroki. — W górze ołowiane niebiosy — w domu zostały głodne dzieci, zostały bez węgla... Wciąż sypie śnieżna zawierucha. Czegóż chce ona? Przemienia Żydów, co w ulicy się uganiają, przemienia ich z gruntu; młodego w starca, starca w młodego... Ze sklepu narożnego wykrada się szary promyk migocącej lampy i pada na puchy śnieżne przed domem...

A chłopcy z chederu depcą w śniegu ścieżkę ku beth-hamidraschowi i tam zdążają... Wśród kup śniegowych zwolna jeden za drugim suną Żydzi, zgarbieni — suną ku domowi Bożemu, by »Minchah« odmówić. A śnieg bez przerwy sypie i sypie... Oto w oknie beth-hamidraschu zajaśniało światło.

Swiece świeci synagogałny sługa...

Tłumaczył: Ignacy Szipper.

O polityce krajowej.

Widmo „polityki krajowej“ pod nazwą „Gegenwartsprogramu“ błąka się od lat szeregu w prasie naszej i było nie raz omawiane na zjazdach partyjnych.

Nigdy jednak nie wystąpiło dotychczas z taką natarczywością. Brakło mu do dziś dnia siły argumentów, czy stanowczości zwolenników, dość że kwestya ta nie była nigdy jeszcze tak aktualną w naszej partyi ani tak bliską swego teoretycznego załatwienia, jak dziś.

Polityka krajowa! Czyżto nie woda na młyn dla wszelkiego rodzaju żydożerczych w głębi duszy a „liberalnych“, „zresztą“ dzienników a la „Słowo Polskie“ z tego czasu, kiedy jeszcze nie ważyło się „odkryć przyłbicy“?

Czyż nie zakrzykną chórem na to wszystkie odcienie społeczeństwa polskiego, poparte — w dobrze zrozumiałym, własnym interesie przez naszych domorosłych polityków żydowskich, dzierzących lub spodziewających się przynajmniej mandatów z łaski nieba i koła polskiego, czyż nie zakrzykną chórem, że — wyłazi sztydło z worka? — I co gorsza, czyż nie powie

bardzo wielu i to z najgorętszych i najlepszych towarzyszków naszych, że takie stanowisko jest niemal równoznaczne z porzuceniem właściwej pracy syońskiej?

Jedni powiedzą, że spełniły się ich przepowiednie i że syonizm, ten wcielony — separatyzm żydowski — chce na piersi ich wychować żmiję, chce stworzyć wrogi społeczeństwu polskiemu odłam, a symulując miłość do Palestyny, tymczasem zagarniać będzie Galicyę, by ją zżydować i zniemczyć...

A drudzy powiedzą, że polityka krajowa nie ma nic wspólnego z odzyskaniem kraju naszych ojców i kraju naszych marzeń, że nie ma żadnej drogi i żadnego łącznika, któryby prowadził z polityki krajowej do polityki palestyńskiej — od akcji wyborczej do akcji za funduszem narodowym, bankiem kolonialnym etc. etc.

I w takiej polityce krajowej widzą jedynie pracę żydowsko-narodową, a nie syońską, — że zresztą nie zdołamy postawić żadnego programu wspólnego, za którymby mogły pójść kierunki rozbieżne w syonizmie, np. Mizrachi i Poalejsyoniści.

Dalszy zarzut podniosą, że jesteśmy za słabi, do podjęcia polityki krajowej, że okaże się tylko brak naszych sił.

Należy się tedy rozprawić z zarzutami na lewo i na prawo, należy problem jasno postawić i jasną a wyczerpującą nań dać odpowiedź.

Otóż — zdaniem mojem — obawy przeciwników, podnoszące niebezpieczeństwo, grożące z naszej strony społeczeństwu polskiemu — uznać należy za poniekąd uzasadnione, gdy zważymy, że nikt nie życzy sobie zjawienia konkurenta, którego dotychczas zbywano 4 mandatami do Sejmu, któremu mydlono oczy pięknymi frazesami o zbrataniu i równości, o dążności do podniesienia kraju a odmawiano mu najprymitywniejszych praw obywatelskich, znacząc go jako Paryę społeczeństwa i wskazując dyskretnie na chrzest, jako na jedyną drogę rozwiązania tej zawiłej kwestii...

Ale dla nas ta kwestya zawiła rozstrzygnięta jest inaczej i krótko a węzłowato. Chodzi o stanowisko nasze wobec narodów, kraj zamieszkujących.

Jesteśmy narodem i chcemy, by nas uznano jako naród, jako naród trzeci, Galicyę zamieszkujący. Żydzi wszystkich krajów, począwszy od Żydów angielskich, amerykańskich, węgierskich i bukowińskich, mających zupełne równouprawnienie obywatel-

skie, cieszących się dobrobytem i korzystających na równi z obywatelami wszystkich innych narodów z instytucji krajowych a skończywszy na Żydach rumuńskich, rosyjskich, uginających się pod brzemieniem ustaw wyjątkowych, nienawiści ślepych tłumów i barbarzyństwa rządów, Żydzi całego świata przyznają się dziś śmiało i otwarcie do narodowości żydowskiej.

Co więcej — twierdzą wszędzie i twierdzimy to z całą stanowczością i my tu w Galicyi, że kraj ten, który od wieków zamieszkujemy jest naszą drugą przybraną ojczyzną i że my poczuwamy się do pewnych obowiązków wobec niego, ale też naodwrot mamy prawo żądać, by nas uznano jako równych równym a przede wszystkim żądamy, aby naszych praw obywatelskich zagwarantowanych nam na równi z wszystkimi obywatelami tego kraju i tego państwa nikt nie naruszał.

Zarzucają Żydom brak patriotyzmu. Słusznie. Ale przyczyna tego? Przyczyną tego jest naruszanie ich najświętszych, najistotniejszych praw na każdym kroku, obchodzenie ustawy przez wykonywujące je czynniki, przez szkoły, urzędy i władze autonomiczne, interpretowanie ich jednostronne na niekorzyść Żydów a na korzyść społeczeństwa polskiego.

I otóż pytamy czyż Żyd czyż syonista, zachowujący w sercu miłość do narodu swego i do kraju ojczystego, czyż Żyd ten nie może być i dobrym obywatelem kraju, w którym żyje? Czyż nie wypełnia on i dziś wszystkich swych obowiązków obywatelskich, czyż nie płaci podatku, podobnie jak narodowy demokrat polski, czyż nie służy wojskowo, czyż nie służy swojem mieniem i swą krwią ilekroć zresztą zajdzie tego potrzeba? Ale czyż etycznie jest żądać by wyrzekł się swych aspiracji narodowych i gwałtem narzucać mu uczucia polskie, czy ruskie i sztucznie tumanić dziecko żydowskie by je następnie o ile interes „narodowy” tego wymagać będzie — pouczyć że to nie dla Żyda?

Zapytajmy tę część społeczeństwa polskiego, która życzy sobie asymilacji Żydów, czy chce ona udzielić nam równocześnie tych wszystkich praw, których się nam obecnie odmawia z tego tylko tytułu, że jesteśmy Żydami a zrozumiemy cały fałsz polityki asymilacyjnej. Czyż jest politycznie mądrym przypominać nam nasze obowiązki patriotyczne, we formie groźby, ciąglem ujadaniem na wszystko co żydowskie?

I kiedyż wreszcie Żydzi rozumieją ten stosunek i dopomną się zwartą i solidarną ręką o należne sobie prawa obywatelskie o cały kompleks tych praw, objętych mianem równouprawnienia? I tu mamy zarazem odpowiedź na zarzut pochodzący z łona naszych własnych towarzyszy.

Programem, na który godzić się muszą, wszystkie odcienie nietylko syonistyczne ale w ogóle żydowskie jest faktyczne równouprawnienie Żydów w kraju.

Ale zarzuty pod adresem separatyzmu nie ustaną. Walka o równouprawnienie, jakkolwiek przez cały naród jako taki prowadzona nie ma w swej istocie nic narodowego, będzie i dla Polaków zrozumiałą. Ale zapytają, pewnie Panowie postawią wnet i żądania ściśle narodowe szkół hebrajskich etc. etc. Bądźmy otwarci i powiedzmy śmiało; nie wahalibyśmy się i tych postulatów stawiać, ale czujemy, nietylko ze zestawienia naszych sił, ale i ze stanowiska naszego narodowego, wychodząc z idei palestyńskiej, że tu w kraju nie ma miejsca dla naszych aspiracji ściśle kulturalnych i narodowych.

Z pewnością w kierunku żądań kulturalnych możemy się domagać w pierwszej linii uznania narodowości żydowskiej w szkole polskiej, ludowej, średniej i wyższej w drodze ustawodawczej, możemy żądać kursów nadobowiązkowych dla języka hebrajskiego dla dzieci żydowskich, lecz zaznaczam z góry, że nie wyobrażam sobie autonomii naszej narodowej w kraju za możliwą w granicach, choćby zbliżonych do tych, jakie mają obecnie Rusini.

Z tem wszystkiem podnieść jeszcze raz należy, że wrogich tendencji podsuwać nam nie wolno wobec społeczeństwa polskiego.

Popatrzcie jeno do historii.

Tam, gdzie Żydzi znaleźli gościnną ziemię, stawała się ich drugą ojczyzną, którą kochali — nie zapominając o Palestynie, nie zrzekając się swej godności ludzkiej ani swej jaźni narodowej.

Mamy na myśli Hiszpanię. Żydzi kochali kraj ten gorąco, językiem jego arabskim czy hiszpańskim władali wyśmienicie i czyż to stało w czemkolwiek na przeszkodzie Jehudzie halewimu, by spiewał swe syonidy lub udał się do kraju swych marzeń?

I czyż mimo setek lat wygnania, Żydzi hiszpańscy nie zachowali po dziś dzień języka hiszpańskiego?

I czyż nie popierali oświaty i wiedzy, interesów politycznych i gospodarczych swych ziomków?

Hiszpania kwitła, podniosły się nauki i rzemiosła, handel i przemysł.

Lecz przyszedł Torquemiada i na stosie wyznania wiary zażądał od ojców a dzieci wygnał z kraju.

Czyż dziś nietolerancja jest mniejszą? formy jej tylko zmienne, a wyznania wiary żąda się i dziś....

Lecz przejdźmy do zarzutów podniesionych we własnym obozie. Jaki jest łącznik między polityką krajową a Palestyną? Tym łącznikiem jest sam naród. Naród nie wyszkolony politycznie, degeneruje się i upada. Naród żywy nie może być obojętnym na fale życia codziennego a powierzając ster takim prowodyrom, jak dotychczas pozwalamy mu na świadome samozatrącenie i wynarodowienie.

Naród nie może pozostać obojętnym na rozliczne problemy dnia i polityki gminnej, krajowej czy państwowej, a chcąc im zadość uczynić, szuka nadaremnie oparcia w jakimś stronnictwie własnem, z konieczności tedy tula się w rozbiciu po wszystkich obozach, poczynawszy od ludowców i socjalnych demokratów a skończywszy na stańczykach z Koła Polskiego lub stronnictwie narodowo antysemickiem.

Tak więc polityka samodzielna-byla by zbawczą, raz ze względów wychowawczych, drugie ze względu na stosunki faktyczne.

Wychowawczego jej wpływu tłumaczyć nie ma potrzeby. Nawet w razie przegranej jest on dostateczną rekompesatą i poniekąd celem sam w sobie. A faktycznie zbawczyn z tego względu, że zmusi wszystkie stronnictwa do liczenia się z nami, jako czynnikiem silnym życia społecznego a nam da, jeśli nie wprost mandaty to z pewnością doniosły wpływ na ich obsadzenie.

Naród silny, zdrowy oddziałujący na politykę krajową może wywalczyć sobie krok za krokiem pewne prawa dla swego bytu nieodzowne, (porównać stosunki bukowińskie) a co więcej może oddziaływać na politykę austro-węgierską w kierunku odzyskania Palestyny, zwłaszcza w okresie, gdy dzięki reformie wyborczej masy ludu przyjdą do swych praw.

Dlatego w chwili obecnej uważam udział nasz w życiu politycznem w dzisiejszym stanie rzeczy za podwójnie wskazany.

Żyjemy w erze postępującego konstytucjonalizmu i musimy przyjść do przekonania, że kto dziś wśród rzeszy narodów milczy, sam się skazuje na śmierć, — na wykreślenie go z listy żyjących narodów.

A żyć chcemy — żyć musimy tu długie wieki — żyć jako naród, szanowany i uznany.

Musimy dlatego głos nasz podnieść dobitnie, by nas słyszano zarówno z trybuny ludowej, jak parlamentarnej.

Musimy wykazać, że asymilacja zbiorowa jest nonsensem a indywidualna jest zdradą, jest pogwałceniem praw narodu przez jednostkę i złamaniem wiary, od dwóch tysięcy lat krwią naszą zaprzysiężonej. Że jest ona zjawiskiem wstecznem zarówno z ogólnego punktu widzenia w interesie ludzkości jak zbrodnią, ze stanowiska żydowskiego.

A ze stanowiska ogólnego wsteczną i nieuczciwą dlatego, bo kto potrafi raz złamać wierność narodowi, z którym go łączyła żywa tradycja przeszłości i niedola chwili: ten ją złamie, ilekroć znowu interes tego wymagać będzie, jakeśmy mieli tego dowodu na Polakach w. m. w Poznańskim, Królestwie i w. i.

Przyznając tedy, że walka ta o równouprawnienie Żydów w kraju w tendencjach wyżej podanych byłaby wskazaną, zapytują przeciwnicy polityki, „jaki postawicie program?”

Zdaniem mojem odpowiedź jest łatwą. Każdy kandydat przypuśćmy do Rady miejskiej, czy powiatowej, postawiony przez Żydów, czy tylko poparty przez nich, musi poprzeć ten ich postulat w danem ciełe ustawodawczem. Żyd musi oczywiście, co nie wyklucza zgola zastępstwa interesów innych jeszcze postulatów ekonomicznych politycznych lokalnych, partyjnych, czy nawet narodowych tych grup, które ma zastąpić, poprzeć jak najenergiczniej postulat faktycznego równouprawnienia Żydów we wszystkich jego konsekwencjach; gdyż tylko pod tym warunkiem będą go Żydzi wybierali.

Oczywiście, że stosunek nasz z chwilą, gdy wystąpimy czynnie; — do partji i obozów już istniejących będzie z góry zasadniczo określony nie przesadzając z gola taktyki de casu ad casum, to znaczy, że powinniśmy, o ile możności politykę tę oprzeć na stałych podstawach wzajemności w dobrem i złem znaczeniu do stronnictw istniejących, wchodząc z nimi w sojusze trwałe, jednak nie wykluczając możności zachowania sobie wolnej ręki w danym wypadku, czy w danym okręgu.

Postawmy jeszcze dla przykładu przypadek taki: kandyduje przypuśmy do Rady miejskiej syonista o zabarwieniu poalej syońskim, czy mogą Mizrachici głosować za nim?

Zdaje mi się, że tak, skoro ma szanse poalejsyonista, to w każdym razie powinien być on bliższym Mizrachicie niż którykolwiek inny kandydat nie syonista, zwłaszcza, że w ciałach nieżydowskich nie będą rozstrzygać aktualnych kwestyj syońskich, ale co najwyżej żydowskie, w najogólniejszych i wspólnych wszystkim granicach.

A skoro nie postawimy własnych kandydatów, kwestya będzie jeszcze łatwiejszą, gdyż oddamy głosy tym, którzy zechcą nasze żądania w większej mierze poprzeć.

Chodzi jedynie o odwagę, — chodzi o to, by się znaleźli wykonawcy, byśmy podczas wyborów nie stali, jak bezradny tłum — ale owszem potrafili nim owołać i prowadzić go do urny w obronie własnych jego interesów.

Dziś usuwać się od tej walki znaczy podkreślam to, wykreślić się z liczby żyjących narodów.

Tą drogą zaś dojdziemy do uznania naszej narodowości i wywalczymy sobie prawa jej należne.

a.

Koń trojański.

W ostatnim czasie pojawiły się w „Słowie Polskiem“ denuncjacye pod tytułem „Koń trojański“. Autor czy autorowie tychże pod płaszczykiem, że „Ojczyźnie“ grozi wielkie niebezpieczeństwo z powodu projektu nowo wydanego modlitewnika p. Taubesa, ośmielił się rzucić oszczerstwo na autora tej książki. Owym odważnym oszczercą, który dla ocalenia pola zbytu swych lichot nie przebierał w środkach, jest p. Natan Szyper, niestety nauczyciel religii mojżeszowej we Lwowie. Bodźcem zaś do tego niecnego czynu był zagrożony własny jego interes.

Wiedzieć bowiem należy, że do licznych swych przymiotów łączy jeszcze p. Szyper i talent autorski, płodzi bowiem rok rocznie Bogu ducha winne broszury: które chrzci mianem historii biblijnej, mimo, że są pozabawione wszelkiej wartości. zalewa nimi świat żydowski i karmi tą zgniłą strawą ml dzieź żydowską, a to dzięki swemu sprytowi geszefciar-skiemu, przy pomocy którego umie je puszczać w ruch.

O wartości moralnej wspomnianego duszpasterza świadczy najlepiej fakt, że p. Natan Szyper, choć sam jest najzaciętszym wrogiem języ-

ka hebrajskiego — a to li tylko z tego powodu, iż biedaka z trudnością składa wyrazy — to jednak pokusił się o napisanie modlitewnika hebrajskiego, pomiarkował bowiem, że przy obecnym stanie rzeczy niezły byłby to interes zwłaszcza, że wypróbowaną deską ratunku dla nieuków tej miary, co p. Szyper i jego brat Naftuła ze Stanisławowa, jest korzystanie z pracy drugich, czyli po prostu odpisywanie. Interes szedł pysznie i w przeciągu 4 lat doczekał się modlitewnik ich trzech wydań.

Lecz oto co się dzieje.

Przed miesiącem opuścił prasę podręcznik do nauki modlitw p. t. „Tefilot Izrael“ wydany przez związek nauczycieli religii mojżeszowej, a opracowany przez p. Taubesa, który we Lwowie zaprowadzono we wszystkich szkołach, a po części i na prowincyi, a to dla ego, że jest lepszy, opracowany metodycznie i rzeczowo, jest poprawiony, ale pomimo to wszystko znacznie tańszy.

Szyperzy, którzy dotychczas grasowali bez konkurencji, widzieli się teraz zagrożeni w swoim geszeftcie. Dwaj braciszkwowie zebrali się teraz na familijną radę i postanowili zgnieść niebezpieczeństwo w samym zarodku. Jedną widzieli tylko radę; niebezpieczeństwo swoje przedstawić jako niebezpieczeństwo dla narodu polskiego, — bo rzeczywiście, czyż nie jest „Szwa na“ żywym wcieleniem syonizmu, a „dagesz chazak“ największym wrogiem polskości?

Tak też na rzeczową krytykę p. Szymona Mandla, ogłoszoną przed kilku laty w „Oesterreichische Wochenschrift“ a wykazującą p. Szyperowi, że u nas Żydów nie liczy się Seffry od Purim de Pesach, że w Tisza-beab wcale się nie trąbi „Szofar“ i t. p. — okrzyknął p. Natan Szyper krytyka swego we wszystkich „Kuryerach“ i „Słowach“ zdracając „ojczyznę“, ponieważ sprawy „polskie“ w niemieckiej poruszył gazecie.

I tym razem plan jego udał się znakomicie, wszyscy bowiem widzieliśmy organ wszechpolski walczący o interes braci Szyperów.

Na zakończenie słuchajcie wy, konie trojańskie, słów prawdy:

Wasza obłuda patryotyczna na nie wam się nie przyda, wylazi z niej geszeft wasz jak szydło z worka, i bije każdego w oczy. Krzyczcie etyki! a uczyście historyjek mdłych, bez żadnej wartości. My żądamy pisma św., modlitw i w ten sposób uczymy etyki, bo Pismo św. i modlitwy — to jest żydowska etyka — to jest etyka prawdziwa wszystkich narodów. My chcemy głosić słowo Boże, a nie podawać treść Pisma św. przekreśloną podług widzimisię takich, jak wy autorytetów. A nauka ta uszlachetni nas, podniesie z poziomu życia codziennego i wleje w nas siłę i moc pokonywania wszelkich trudów i cierpień, napotykanym na drodze życia.

I żaden człowiek bez różnicy wyznania nie będzie tego miał za złe, że nauczyciele religii żydowskiej: dążą do tego, by dzieci żydowskie powróciły do biblij, by ją czytały z księgi wszystkich ksiąg, by знаły mo-

dlitwy w tym języku, w którym wszyscy Żydzi z całego świat ją odma-
wiają. Biblia i modlitewnik — to są nasze świętości. Pragniemy i żada-
my, by każdy Żyd je znał i w nich szukał oparcia i szczęścia w wszyst-
kich fazach swego życia.

Dagesz Chazak.

Odprawa.

Nikczemne denuncyacje „Słowa Polskiego“ w sprawie na-
uki religii wymagają energicznej odprawy. Nie chodzi tu o osąd-
zanie tej i tego rodzaju publicystycznej działalności, bo ohyda
moralna i nieuczciwa bezwstydnosć autorów, gangrena i zgnilizna
ziejąca z niej, a dotykająca zbutwieniem samych podstaw społe-
czeństwa — same się osądzą. Lecz nie wystarczy dać folę
uczuciom każdego uczciwego człowieka, który na widok podob-
nych bezecności przejęty do głębi pogardą i wstrętem radby po-
częstować denuncyanta i jego łaskawych patronów splunięciem
i wzgardą, która odpycha precz owe indywidua. Na takie tylko
potraktowanie tych panów nie możemy sobie niestety pozwolić,
gdyż poruszona sprawa jest nader ważną i wymaga energicznego
zdecydowanego poparcia.

Otóż w samej sprawie trzeba wyjść z zasadniczego stano-
wiska praw zagwarantowanych konstytucją. Każdemu wyznaniu
zapewnioną jest możność pielęgnowania i nauczania swych zasad
w szkołach publicznych. Jasną więc rzeczą jest, że przy tej nauce
uwzględnić należy potrzeby i wymagania danego obrządku, że
celem nauki muszą być cele danego wyznania, bez względu na
to, czyby te potrzeby, wymagania i cele krzyżowały się z innymi
celami społecznymi. To stanowisko, to osądzanie i kierowanie
całej nauki religii z punktu widzenia danego wyznania, tak ze
wszech miar zrozumiałe i zajęte zresztą przez ustawę zasadniczą,
niestety nie zawsze zajmują nasi przyjaciele. Starają się często
wykazać, że cele nauki religii nie stoją w sprzeczności z intere-
sami polskości. Niezawodnie są ich argumenta słuszne, ale wda-
wanie się w podobną dyskusję jest zgadzaniem się na tę deso-
ryentację, która tu rozmyślnie z przebiegłością chochlika, sieją-
cego niezgodę i zamieszanie wprowadzoną została. Interes pol-
skości nie śmie tu być wogóle roztrząsanym; a zresztą podobne
rozstrząsanie może być tylko nową kością niezgody, nie przyno-

szącą zresztą nikomu żadnego pożytku, ani nawet polskości. Bo jeżeli pójdziemy konsekwentnie za duchem ustawy, to nauka religii musiałaby być nawet wtedy udzielana, gdyby z interesami polskimi stała w jawnej sprzeczności.

Stojąc więc na gruncie ustawy nie możemy dozwolnić nikomu obcemu wmieszania się w sprawy wyznawców religii mojżeszowej, każde podobne zakusy musimy zwalczać jako nieuprawnione i nieuzasadnione. A jeśli to się dzieje w formie przyjętej przez „Słowo Polskie“, zdolnej do wychowania denuncyantów, do hodowania szkodników i pasożytów, byleby tylko znaleźć nową trąbkę do alarmowania narodowego szowinizmu, byleby tylko siać nowe ziarna niezgody i rozjątrzenia, byleby tylko do dna zniszczyć i zatruć jadem nienawiści życie społeczne, to wówczas zagrzać należy całe otoczenie, w którym indywidua owe grasują, do wyparcia się i moralnego ich zlynchowania.

Spokojne, apatyczne społeczeństwo galicyjskie, bez różnicy narodowości przecież może zrozumieć, że dalsze tolerowanie podobnych intruzów zbyt wiele szkody przynosi jego interesom, i zmiecie ich ze stanowiska, do którego niedorośli, a kłórego nadużywają do niecznych machinacji.

Zgniecie ich swoją siłą zdrowego instynktu tak, że po nich ślad nie pozostanie.

Dr. R.

Syonizm w Rosyi.

IV.

Czwartą część mej rozprawy poprzedzić muszę małym wstępem.

W najnowszych czasach poczęto używać słowa „masa“ w pojęciu literatury marksistycznej t. z. w pojęciu produktywnego proletaryatu. Ponieważ o stosunku masy do syonizmu mówić będę, więc z góry zaznaczyć wypada, że używając słowa „masa“ wyrażam to, co słowo to dawniej określało t. z. wszystkie te szerokie warstwy narodu, które nie posiadają bogactw ni inteligencji. U nas należałoby pod pojęcie „masa“ włączyć drobne mieszczaństwo, drobnych kupeców i handlarzy, rzemieślników, jak również robotników.

Masa żydowska z początku, acz życzliwie, jednak z ogromną rezerwą wobec idei się zachowywała. Można by ich całą politykę scharakteryzować przez „owszem“, owszem niechby się i coś robiło, ale zbyt

wielkich nadziei w to nie pokładała, za rozwiązanie kwestyi żyd. syjonizmu nie uważała. Część winy należy przypisać dawniejszym Chowewe-Syonistom. Chcąc pozyskać masę dla swej idei a widząc, że większość z ortodoksów się rekrutuje, akcentowali głównie stronę religijną szerzonej przez się idei, propagując ją i ciągle podkreślając, jako pewnego rodzaju przepis religijny („mizwah“).

Każdy z nas pamięta jeszcze zabiegi niektórych starych z „Chowewe-Zion“ około zebrania podpisów znaczniejszych rabinów, którzy poświadczali, że kolonizowanie Palestyny jest wielką „mizwah“, ba nawet równoważy się z innemi „mizwoth“ razem wziętemi. Ukazanie się znanej książki: „Sziwath Zion“ było wtedy poważnem zdarzeniem w partyi a „Hamelic“ organ Chowewe Zion posyłał w wigilię Jom Kipur swoim abonentom wielki plakat z wezwaniem do zbierania datków na kolonizację i z podpisami 120 rabinów, potwierdzających, że powinno i może się zbierać. Wogóle mieli wtedy rabini ogromne znaczenie i wpływ na ukształtowanie się stosunków, nie dziw więc, że nasi starzy Chowewe Zion z dumą powoływali się na rabinów tej miary co Izchak Elchanan Spektor z Kowna, Mordechaj Eliaszwower z Buska, rabin z Wołożyna, Szmuel Mohilower z Białegostoku i wielu innych, jako na głowy i ozdoby ruchu, bo też w pewnej mierze rabini ci byli głównymi przywódcami i pracownikami w partyi.

Jak fałszywą z gruntu i szkodliwą jest taka polityka — zbędnem byłoby chyba wykazać: odstraszyła ona wiele postępowych elementów żydowskich a celu swego mimo to nie osiągnęła. Bo znaleźli się rabini nie mniej sławni i poważni, którzy wiernym swoim oświadczyli, że kolonizacja Palestyny jest wprawdzie z jednej strony dobrym uczynkiem, z drugiej strony jednak zabija religijne uczucia, bo opierając się na narodowym uczuciu i takowe pielęgnując, wyszczególnia je, obniżając wartość uczucia religijnego. Taktyka więc Chowewe Zion nie tylko nie zła mała oporu rabinów, lecz owszem wywołała wiele zaciętych sporów i silnych burz, bo z jednej strony rabini poczęli się uważać za matadorów syjonizmu, żądając we wszystkich kwestyach głosu i to stanowczego, z drugiej zaś strony, nawet późniejsi prowodyrzy syjonizmu, nawet Herzl, uważali za konieczne w kompromisy z nimi się wdawać, a ile to sprawie zaszkodziło, widzieliśmy przed niedawnym czasem. Dopiero za zjawieniem się poale syjonizmu znika prawie zupełnie wpływ rabinów na rozwój partyi. — A masa, której syjonizm w tej formie podano, traktowała go też jak inne mizwoth, to znaczy jako rzecz, która nie sięga w głąb życia, nie tworzy sumy potrzeb i nie łączy w sobie wszystkich prac, myśli i dążeń narodu, jako obowiązku, który się „zbywa“ podobnie jak i inne przepisy i obowiązki religijne.

Dowodem tego jest to, że datki na kolonizację nie wpływały zaw sze w tej samej wysokości. Odpowiednio bowiem do stanowiska i go-

dnosci osoby zbierającej składki, datki bywały większe lub mniejsze. Niczem więc był cel, wobec osoby, której się mniejszą sumą „pozbyć“ było można. Komitet odeski widział się też zmuszonym, do delegowania samych znaczniejszych obywateli, którzyby datki swą osobą, czy swem stanowiskiem niejako wymuszali i zwolenników dla sprawy „kaptowali“.

Dopiero z nastaniem nowego Herzlowskiego syonizmu postać rzeczy się zmieniła. Nie żąda się więcej datków ale „szkalim“ — podatek partyjny, podatek narodowy — i podkreśla się to przy każdej akcji. To nie „mizwah“ — to zrozumienie i uznanie własnych interesów, to nie dar — ale udział. Tem też tłumaczy się ogromna popularność, jaką się cieszy idea syońska u mas żydowskich. Masa garnie się do naszej idei, prowadzonymi i reprezentantami nie są już więcej „obywatele“ lecz bracia — nie ludzie zamianowani przez jakieś komitety, lecz wybrani z pośród nas i przez nas. Wszystko to tłumaczy masie żydowskiej, że ma przed sobą cel wytknięty nie przez komitet filantropijny, który „może“ uznać, ale cel wytknięty przez naród, którego częścią jest, że myśl ta, jest jego myślą własną, za nią iść musi jak za głosem wewnętrznym,

Ale równocześnie z ideą syońską ogarnęła masy żydowskie także idea socjalistyczna; zwłaszcza w Rosyi, gdzie się stopniowo rozwijała ze starego racjonalizmu i nihilizmu, wielu znalazła zwolenników pomiędzy młodzieżą żydowską. Z początku ta część młodzieży naszej zrzuciła ze siebie wszystko co żydowskie, zapominając w dziwnej harmonii z asymilowaną burżuazją o swoim narodzie. Żydostwo było dla nich zbiorem pojęć klerykałnych, hańbiącą plamą wieków reakcyi, rzeczą, której nie można brać w rachubę tam, gdzie w powietrzu latają hasła: ludzkość i walka klasowa, postęp i rewolucya, — czemś skazanem na mocy konsekwencyi dziejowej do zupełnego acz powolnego zaniku.

Później jednak znaczne zmiany wywołały częścią przyczyny, które zrodziły Chowęw Syonizm, częścią też on sam i w tym odłamie młodzieży żydowskiej. Socjaliści żydowscy koniecznością zostali doprowadzeni na myśl, że pracować muszą pomiędzy Żydami, ba nawet dla Żydów, chociaż cel ich nie jest żydowskim, ale ogólnoludzkim. Powstał „Bund“ zaznaczając samem swoim powstaniem i programem, że żydostwo jest częścią ludzkości, i chociaż w czasie swego powstania assymilatorskie idee propagował to jednak samo zorganizowanie się w wyłącznie „żydowskie“ towarzystwo, charakterystycznym było zjawiskiem. Nowy syonizm — syonizm oparty na masie, zastał już przy swoim ukazaniu się organizację Bundu. I wtedy to rozpoczęła się walka pomiędzy dwoma pretendencjami do masy żydowskiej — Bundem a syonizmem. Miałem wtedy kilkakrotnie sposobność słyszenia poglądów Bundystów. Utrzymywali, że pki syonizm nie rościł sobie pretensyi do objęcia mas żydowskich, póki nie wkraczał w „ich“ granicę, mogli go ignorować, obecnie zaś muszą go ostro zwalczać. I zdanie takie jest charakterystycznym dla

stounku obu partyi do siebie, bo to co później nastąpiło stało się już pod wpływem ogólnego zacierzwienia i zaostrenia się dyskusyi. Należałoby jeszcze podzielić się z czytelnikami z spostrzeżeniem, które kilkakroć już miałem sposobność uczuć. Bund rekrutował swoich zwolenników głównie z pariasów masy żydowskiej. Wszystkie elementa niezadowolone, obrażone, mściwe, brutalne i bezwzględne, ludzie wiecznie ponurzy, niewychowani, niedorośli poniekąd do imienia „człowiek“, wyrzuci z czci i godności ludzkiej, jednym słowem to co nazywamy „zatrzaśniętymi“ zaciągnęło się tłumnie w szeregi Bundu.

Natomiast wszystko, co umiało czuć, co było szlachetniejszym, względniejszem i bardziej wychowanem i ludzkim zaciągało się w nasze szeregi. Dodać jednak należy, że Bund znacznie lepiej zwego zadania dokonał, bo mając program pracy i rozumiejąc swoje zadanie, wytworzył z tego tłumu pół dzikich paryasów, wcale karną organizację, przedstawiającą już pewną wartość socyalną. Bund starał się wpierv o wyszukanie pola dla swej agitacyi, a znalazłszy koło, w którem spodziewał się znaleźć zwolenników, wysyłał swoich agitatorów, których zadaniem było „kolegialne“ złączenie się z danymi ludźmi, poznanie ich i wzbudzenie w nich zaufania do siebie.

Propagandę swoją zaczynali agitatorzy Bundu od zwrócenia uwagi tłumu na rzeczywistość. na fakty realne, budzili niezadowolenie ze stanu rzeczy, nieufność do lepiej sytuowanych, nienawiść do pracodawców i wciąż wskazywali bezprawia i krzydy im wyrządzone. Stopniowo rozjaśniali horyzont myśli swych kolegów i spostrzeżenia przez nich samych już poczynione, generalizowali i skupiali koło jednej „idei“. Użyskawszy w ten sposób pewne koła, dzielące z nimi tę samą zasadniczą deę, patrzące na wszystkie zjawiska z pewnego stałego punktu widzenia skoncentrowali na nie specjalnie swoje wpływy, zaprzyjaźniali się coraz bardziej. poczęli odczytywać i wypowiadać myśli i utwory specjalnie agitacyjnie i tendencyjnie napisane, z czasem poczęli odczytywać w „tajemnicy“ i „zaufaniu“ nielegalne proklamacye i pisma, wreszcie widząc, że mogą na swoich uczniach polegać, poczęli ich wtajemniczać w instytucję rewolucyi i w dzieje wielkiej Rewolucyi. W ten sposób wpajali w nich nienawiść do kapitalizmu i rządów kapitalistycznych a następnie zorganizowawszy ich w karne „tajne“ Koła, poczynali wykłady popularne z dziedziny socyologii z uwzględnieniem specjalnem marksyzmu, póki nie zamienili tej nie inteligentnej, bezkarnej masy w grono ludzi zdolnych do holdowania, ba nawet do służenia jednej. Ale długo jeszcze Koła nie wiedziały nic o jakiejś organizacyi, nie znały żadnej władzy centralnej, oprócz zwych organizatorów i mentorów. Nawet wiedząc już o istnieniu jakiegoś ogólnego związku, jakiejś rosyjskiej socyalistycznej partyi“ nawet wiedząc już, że istnieje grupa miejscowa, jeszcze członków, osób nie znali. Tylko prowodyrzy znali „partye, mieli

szczególony pogląd na ruch ogólny. Ci prowodyrzy znowu posiadali własne swoje komitety akcyjne, znoszące się stale w tajemnicy z centralą.

Ten duch konspiracji i tajemnicy owiewający cały Związek przyciągał do siebie z siłą magnetyczną młodych idealistów żydowskich. Natomiast syonizm, nawet nasz nowy demokratyczny, nie potrafił wnikać w głębie życia. „Robota“ jego polegała na tworzeniu Kół rzemieślników lub handlowców do których „inteligent“ raczył przychodzić od czasu do czasu z wykładem czy odczytem. Imponowało to bezsprzecznie masie żydowskiej, ale szewc, który był nawet dumny z tego, że ma za towarzysza doktora, przecież się do niego nie zbliżał, do szerszego złączenia pomiędzy nimi przyjsó nie mogło, pozostali sobie wiecznie obcymi; a jeśli mimo to idea nasza tylu zwolenników w tych klasach liczy, to świadczy to o tem, jak ta idea masie naszej odpowiada, jak jest ponieważ własnością jej duszy, duszy żydowskiej.

Walka jednak tych dwóch partyi, nie pozostała bez skutku dla obydwu: Bund zmienił front bojowy. syonizm pomalu się przeradza w to, czem być powinien, w prawdziwy ruch ludowy. Dużo dobrego nauczył nas Bund, ale też i dużo złego. Niemaló syonistów przyjęło wstrętą taktykę bundowców, wrzawę dziennikarską, insynuacje, kłamstwa, osobiste urazy i wszelkie podobne przywary, pochodzące bezsprzecznie z najniższych warstw, z motłochu, z którego się Bund wytworzył:

Ale pod wpływem Bundu z jednej strony, a pod wpływem samejże idei socjalistycznej z drugiej, poczęło się w syonizmie wytwarzać lewe skrzydło. Najpierw powstał niejako „surrogat demokratyczny“ — świętej pamięci frakcyja — później organizacyja czysto demokratyczna — Poale-Syonisci młodszy i t. zw. partya „niezawisłych“ następnie zaś, w najnowszych czasach — dzisiejsza organizacyja Poale-Syoniska.

Cicho i jakby własnym siłom nie ufając poczęła się ta organizacyja wytwarzać. Bo byli to sami młodzi ludzie, którzy już wzrosli pod wpływem obu idei, bundowskiej i demokratyczno-syoniskiej, więc idea ich była syntezą tych dwóch. Ponieważ to jednak byli ludzie przeważnie młodzi, nie mieli dość odwagi do wystąpienia ze swoim programem na szersze forum. Nawet dziś, kiedy już do organizacyi wstąpili ludzie imienia, ludzie dojrzały, wykształceni i uznani, to jednak dziwny brak odwagi odczuć się daje, i co dziwniejsze jakieś ciągle niegodne tłumaczenie się przed Bundem!

Z tem wszystkiem dziwnym wprost się wydaje poklask jaki Poale-Syonizm w ciągu tak krótkiego czasu działania swego, bo zaledwie okresu 3 letniego, wywołał, należy bowiem pamiętać, że dziś ilość Poale-Syonistów nie o wiele już ustępuje ilości bundystów. Niestety jednak rozpadła się ta organizacyja w ostatnich czasach dzięki terytoryalizmowi, rosyjscy terytoryalistyczni Poale-Syonisci (nazywają się dla wyróżnienia od palestyńskich Poale-Syonistów, syonistami-socyalistami), nie

przedstawiają typu tych, którzy u nas w Galicyi się pojawili. Są to ludzie dojrzały, z naukowem głębokiem wykształceniem; spodziewać się więc należy, że Poale-syonizm pozbawiony terytoryalistycznych naleciałości, stanie się prawdziwym ruchem ludowym, co zjednoczy wszystkich narodowych bojowników proletaryatu.

Biorąc zaś na uwagę, jak żywo masa nasza, wszelkim ruchem żywym się zajmuje, co w każdym razie dowodzi żywotności jej, wierzyć musimy, że w najbliższym czasie masa nasza jeszcze w swoje ręce weźmie swój los, który jest głównym przecie celem syonizmu!

M. Kleinmann.

Z życia młodzieży.

Lwów. Syonizm, Żydzi, język hebrejski. pogromy, obchody, wiece rodzicielskie, demonstracye studenckie..., codziennie jakaś napisać płatna, jakiś paszkwil, jakaś denuncya, lecz czemu to wobec pogromów, nieprawda?

Czemże jest zohydzenie „Żydów“ na scenie wobec prześladowań w życiu?

Czemże jest hipokryzja krytyka, który się zachwyca byle szopką, byle była dość świętą i dość narodową, a potępia okrzyk potępienia, zgrozy i bólu, wcielony w wzniosłą postać Nachmana?

Czyż życie jest tak mdłe i bezbarwne, że obraz jego, skoro tylko barw tych nie zamilcza, zasługuje na miano „ordynarnej“ bomby?

I zarzut ten pochodzi z ust młodzika, który kilka lat temu pisywał z entuzjazmem wiersze syońskie, za które nota bene kazał sobie zapłacić!

Już też Polacy nie mają szczęścia do dramatu, nie mają go do krytyków dramatycznych!

Oburza ich, gdy pokazuje się im Żyda wolnego, oni zaś chcą mieć Moszka, w liberyi polskiej wyznania mojżeszowego, co z pokorą najmity i bezwstydną sługusa opluwać będzie wszystko, co żydowskie i śpiewać będzie „majufes“ na grobie własnych swych braci...

Druga scena z tej samej galeryi: Wiec rodzicielski. Wiec ten ma obok innych wielkie do spełnienia zadanie: ma zdemaskować

„robotę“ nauczycieli syonistów, fanatyków, wrogów polskości i postępu, ma „robotę“ tę, t. j. język hebrajski wypłenić, gdyż on jest rozsądnikiem... syonizmu.

O, jak marni, jak głupi jesteście, trudno się oburzać, gdzie śmiech się nas bierze! Więc blisko 40 godzin nauki języka polskiego, więc całe życie falujące dokoła nie wystarczy, by młodzież naszą przejąć duchem patryotyzmu, nie wystarczy, by w nią wpoić nieco, małą dawkę polskości, choćby tylko tyle, by przyznawała się do narodu polskiego, a zapomniała o swoim własnym, a sądzicie, że godzina lub dwie godziny tygodniowo historii żydowskiej, czy języka hebrajskiego wystarczy, by ją przejąć syonizmem!

Jeśli tak sądzicie, wy ojcowie i wy matki, to dzięki wam. Stwierdzenie tem bowiem, jak głębokie uzasadnienie wewnętrzne, jak silne parcie historyczne werbuje dla naszego ideału młodzież żydowską i stwierdzenie, że żadne wiece, żadne nawoływania, żadne groźby i żadne prośby na nic się nie zdadzą. Fakt ten się nie odstanie, młodzież nasza jest żydowska i w kierunku wytkniętym podążać nie przestanie.

Nie przeciążeniem, ale utęsknioną potrzebą narodową jest dla niej język hebrajski i nie godzinę jedną lub 2, ale 10 poświęć i więcej, skoro tego od niej wymagać będzie ideał odrodzenia!

Dla tych zaś, którzyby radzi zapomnieć o żydostwie i wyzbyć się go, jest tylko jedna droga, którą też idą konsekwentni: t. j. chrzest! To jest droga, wskazana dla tych, którzy w tempłu odchylają czapki, a w pismach polskich denuncyują i szczują przeciw swym własnym... braciom.

Judasz jest najwstrętniejszym typem, jakiego zna ludzkość — a takich Judaszów, którzy za srebrniki polskie sprzedają swą wiarę, swój naród, swe sumienie, takich Judaszów mamy niestety wielu wśród nas...

Że się sami nie nazywają Żydami, to nas cieszy, że nas zdradzają — to nas boleć musi.

Renegaci narodu i faryzeusze wiary, maska spadnie wam z oczu a wtedy wszyscy zrozumieją, że Judaszom, że świętoszkom wierzyć nie warto...

A wy zrozumiecie, jaką jest nagroda uciekinierów... Pogarda z jednej a kopniak z drugiej strony...

My jesteśmy spokojni. Społeczeństwo żydowskie dojrzewa, siły jego rosną, odróżnia ono już szczerych od nieszczerych swych

przyjaciół, a ziejące jadem nienawiści i pogardy „Słowo polskie“, które na każdej szpalcie opowiada o „żydkach“, mając snąć was na myśli, a dąży niestrudzenie do wywołania rozruchów anty-żydowskich, grożąc nieustannie, w stronę naszą — nie ustraszy go, jak nie ustraszły go i nie ustraszą pogromy rosyjskie.

Dzicz rosyjska, czy polska, groźby z tej lub owej strony, przyjmujemy jednako: pogardą i pogotowiem wojennem!

Młodzież naszą uzbroimy, uzbroimy ją w wiarę, uzbroimy ją w moc przekonai, damy jej pogardę.

Pogardę wobec takiego społeczeństwa, co niezdolne albo niechętnie zrozumieć jego ideałów a narzuca mu własne pod przymusem belferskim i pod groźbą pięści i terrorem policyi, uzbroimy ją w pogardę przeciw lokajskim zapędom takich jak pp. Menkes-Merwin, Vitryol-Załęcki, Schänker-Schenker et tutti quanti prowodyrów.

I damy im siłę poświęcenia, fanatyzm walczącego o swe prawa narodu!

A na groźby prasy polskiej odpowiadamy: Nie siejcie burzy, i nie bawcie się z ogniem! Bo na groźbę odpowiemy groźbą, a na gwałt gwałtem!

A Europa cywilizowana, ta Europa, do której sumienia się tylekroć odwołujecie, ona wyda sąd, a nie... „Słowo Polskie“.

Ostrożnie więc z ogniem, denuncyanci, prowokatorzy, zdrajcy!

Chcecie nauczycieli syonistów pozbawić posady, by sobie własne ugruntować, czy też chcecie, by zapewnienia polskości z ust p. Dra Byka wobec kupców chrześcijańskich były jeszcze solenniejsze?

Jakiegokolwiek wasze zamary — jesteście tą siłą „die stets das Böse will und stets das Gute schafft“, a obchód żałobny po powstańcach z r. 1831 tuż po rzeziach w Odesie, Kijowie i 70 miastach Rosyi z odkryciem czapek i pieśnią polską, był zarazem obchodem pogrzebowym — dla assimilacyi polskiej!

Nekrologia.

Przed kilku tygodniami uderzyła nas wiadomość o nagłej śmierci 23-letniego Salamona Handa, słuchacza IV. r. techniki. Żał głęboki i nieklamany ogarnął przyjaciół i znajomych. Zmarły cieszył się za życia sympatją szerokich kół. Słusznoscą, prostotą i uprzejmnością ujmował sobie wszystkich; z wielu kolegami łączyły go serdeczne węzły przyjaźni. Jaki mir posiadał wśród kolegów, dowodem tego jest składka o znacznej sumie, urządzona dla żyd. domu akad. na jego imię. Szczytne idee przyjaźni wprowadził w czyn w życiu swem niestety tak krótkiem, a nie zrażały go zawody, które go tu nie raz spotykały.

Okolo żyd. chóru akad. „Kinor“ położył niezmierne zasługi, podtrzymując go swoim zapalem dla sztuki i wydelaconem poczuciem muzycznym. W drugim roku istnienia chóru był jego prezesem.

Zgon jego, tem straszniejszy, że tak nagły, pozostawił głęboki ból w sercach wszystkich znajomych, przyjaciół i kolegów.

Cześć jego pamięci!

I. S.

Kraków.

Mania Bross

We wtorek 14. listopada odprowadzaliśmy na miejsce wiecznego spoczynku ukochaną naszą towarzyszkę Manię Brossówną. Tracimy w 20-letniej zmarłej jedną z naszych najdzielniejszych towarzyszek, tę, która pierwsza w szeregach żeńskiej młodzieży szkolnej żydów zrozumiała ideę odrodzenia Żydów we własnym kraju; tę, która jedną z najlepszych i pierwszych członkiń stow. robotniczego „Żyd“ była, tracimy tę, która ilekroć głos obowiązku przyzywał, stawała w pierwszym szeregu.

706

Pamiętamy wszyscy, jak rok temu, gdy ofiary pogromów i dezertarzy z Rosyi zalewały Kraków i trzeba im było pomoc nieść, gdy im brakło żywności, była zmarła ta, która niestrudzenie, z całym poświęceniem, bez chwili odpoczynku, pomoc im niesła. Teraz w chwili, gdy podobne jest położenie, gdy pracowników potrzeba, żal nasz tem jest silniejszy, tem silniej stratę jej odczuwamy. Z żalem i bólem żegnamy w niej towarzyszkę idei i pracy.

Cześć Jej pamięci!

OACH STERNBERG

Na fundusz prasowy złożono:

Jasło: bloczkiem przez M. N. 2 K 42 h;

Kraków: część dochodu z wieczorku ku czci „Bar Kochby“.

Pieniądze należy nadsyłać pod nowym zmienionym adresem: M. STEIN, lwów, Grodziekich 6.

 Upraszamy o odnowienie przedpłaty. 

Od Redakcyi i Administracyi.

Na liczne zapytania odpowiadamy, że nie z naszej winy pismo nieregularnie się okazuje, ale z winy administratorów prowincjonalnych, którzy obowiązków swych nie spełniają należycie, przez co nie tylko regularne okazywanie się, ale w ogóle byt pisma naszego jest zagrożony. Wzywamy dlatego młodzież naszą do energicznej akcji, do nadsyłania prenumeraty i do zbierania na fundusz prasowy „Morii“, gdyż w przeciwnym razie cała odpowiedzialność spadnie na nią. Caveant consules!

Wydawca odpowiedzialny: JAKÓB GRÜNBERG.
 Redaktor: ANDRZEJ ASZKANAZY.
 Lwów, Kopernika 20.

Od Redakcyi.

Z powodu feryi świątecznych i z tem połączone mogliśmy wydać wcześniej numeru kwietniowego.

Wiele materyału musiało tym razem odpasnąć.

Numer następny ukaże się z końcem miesiąca.

Na gimnazjum hebrajskie w Jaffie.

Otwarta w Morii składka na rzecz gimnazjum hebrajskiego w Jaffie jest wyrazem solidarności szkolnej młodzieży galicyjskiej z palestyńską i jest dowodem zrozumienia wielkich celów oświatowych w Palestynie. Jest przeto obowiązkiem każdego młodzieńca żydowskiego opodatkować się miesięcznie choćby najmniejszą kwotą i złożyć ją na gimnazjum hebrajskie. Jeżeli z 4000 uczniów tylko 1000 składać będzie miesięcznie 1 h. to po roku subwencya wyniesie 1200 K. Ofiarność młodzieńca żyd. zasłuży wówczas na pochwałę.

Samoopodatkowanie za kwiecień Dr. H. Syrop 1 K., I. F.

Datki: H. Heszeles 1 K., M. T. 60 h. St 40 h. B. Rentschner 2 K.

R. K. Wykazano 7-60 — razem 14-60 K.

Datki adresować należy: N. Czaczkes, Czarnieckiego 6. Lwów.

Fundusz prasowy.

Stanisławów: Zebrane na „wieczorku kostyumowym“ przez kol. A. F. i kol. Figę Goldschlag K. 8-60

Lwów: Z wieczorku K. 3- — Adolf Brill K. 5- — Mojżesz Broch K. 3- — Józef Charkiewicz K. 5- —

HASZACHAR

Pismo ilustrowane dla dźiatwy i młodzieży żydowskiej.

Wychodzi 1. i 15. każdego mies.

Pismo nasze ma na celu wzbudzenie uczucia narodowo-żydowskiego wśród młodzieży naszej przez zamieszczanie odpowiednich artykułów, szkiców historycznych, biografii wielkich mężów, nowel i zagadek.

Red. i Admin. Św. Anny 15.

J. Kirton.

Mojżesz Hess

Jedyna w polskim języku monografia o pierwszym twórcy syonizmu naukowego. Nakład prawie wyczerpany — jeszcze nie wiele egzemplarzy mamy na składzie.

Cena 20 h.

Zamawiać: Moriah, Św. Anny

העמר

כרך ראשון חברת א"ב.

מאסף ספרותי ומדעי, יוצא בעזרת אחד העם, ש. בן ציון, א. רבינוביץ, יעקב כהן, דוד ילין, מ. סמילנסקי, י. ע. רבינוצקי ויתר טובי הסופרים העברים.

המאסף הוא תחלת תקופת חדשה בספרות העברית בארץ ישראל. מחיר כל חוברת עם המשלוח 2-50 כתרם.

לפנות:

D. Jellin, Jerusalem (Palästina).

J. KIRTON.

HISTORYA SYONIZMU

Zeszyt I. i II.

nie zmienione

druku - -

י. עממינגער